

BITWA
O NONSENS

S
OTOMNE
KAPŁANEK



AGATA
WILK

AGATA WILK

POTOMNE
KAPŁANEK



Copyright © Agata Wilk

Copyright © Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski Łasin 2020

Wszelkie Prawa Zastrzeżone. All rights reserved.

Redakcja i korekta:

Anna Siwa

Anna Fiałkowska-Niewiadomska

Monika Machał

Projekt okładki:

Justyna Sieprawska

Zdjęcie na okładce:

Autor: Anna Kazimi

Źródło: <https://www.shutterstock.com>

Ilustracje

Marta Rodzeń

Wydawnictwo:

Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski

Ul. Tysiąclecia 6A/20, 86-320 Łasin

www.wydawnictwo-feniks.pl

Redaktor Naczelny: Anna Fiałkowska-Niewiadomska

E-mail: redaktor.naczelnny@wydawnictwo-feniks.pl

Redaktor: Anna Siwa

E-mail: redaktor@wydawnictwo-feniks.pl

Promocja i marketing: Paulina Ampulska

E-mail: marketing@wydawnictwo-feniks.pl

Numer ISBN 978 83 959020 6 2

Dla Natalii i Tomka
Za każde słowo wsparcia



ROZDZIAŁ 1

Cela była zimna i nieprzyjemna jak zawsze. Charlene nie miała pojęcia, jak wiele dni w niej spędziła. Nie było żadnych okien, tylko raz po raz otwierały się drzwi i elfy przynosiły jedzenie, które uważała za naprawdę obrzydliwe. Jeśli miałyby wybór między zjedzeniem szpinaku z brukselkami, a tym „daniem”, wybrałyby te przekłete warzywa, chociaż szczerze ich nienawidziła.

Leżała na brudnej podłodze i nie wiedziała czy wpatruje się w sufit, czy w ścianę. Oczy przywykły już do ciemności, lecz nadal nie miała pojęcia o tym, jak dokładnie była zbudowana komnata. Dziwiło ją to, gdyż już nie raz uderzyła czołem o mur, więc powinna zdążyć poznać jej wymiary.

Zamknęła powieki. Po raz kolejny poczuła serię dreszczy. Była odziana w te same skromne ubrania, które zrobiła sobie, zanim postawiła stopę w Wiosce Minotaurów. W lochu nie znalazła niczego do okrycia. Westchnęła i usiadła „po turecku”, masując skronie, po czym zabrała się za jedzenie obiadu.

Dzień, w którym trafiła na Nuimerah, nadal odbijał się serią obrazów w jej głowie. Statki wylądowały na dziwacznie powyginanych drzewach, a potem elfy siłą wyciągnęły Kapłankę na zewnątrz. Elcleria prowadziła ją z uniesioną głową poprzez Elfie Miasto, a ona miała ochotę wbić swoje kości stępu w wypełnioną beczelnością twarz elfki.

Nuimerah wyglądało o wiele normalniej, niż Charlene przypuszczała. Przerazający byli jedynie mieszkańcy, między którymi musiała przejść aż do zamku, czując na sobie ich liczne spojrzenia. Elfy dotykały jej ciała i chichotały szaleńczo. Później wprowadziły dziewczynę do zamku po szerokich schodach i zaciągnęły do celi, w której przebywała do tej pory.

Nie wiedziała, co miało ją spotkać. Dlaczego wciąż tu była i jak mogła tak dać się złapać? Nie miała pojęcia, jak długo jeszcze przyjdzie jej czekać, aż Itiyashil podejmie jakiegokolwiek próby ocalenia. Nawet jeśli mieliby wysłać tylko jedną osobę.

Pomasowała delikatnie obolałe stawy. Ciało pokrywała mapa stworzona z siniaków – efekt złego traktowania, przez co nie sypiała zbyt dobrze. Najbardziej ucierpiał na tym wygląd, gdyż nie było sposobności umycia się. Jedyny luksus jaki miała zapewniony, to spacer do wychodka w towarzystwie strażników i mycie zębów proszkiem. Wszystkie te czynności wykonywała z zawiązanymi oczyma i skrzępowanymi rękoma, w efekcie czego ciągle się potykała.

Wzięła głębszy oddech i oparła się o ścianę. Miała ochotę walić pięściami w mury, byleby

doprowadzić mieszkańców zamku do szału. Szybko jednak zrezygnowała z tego pomysłu, przypominając sobie, że na początku, gdy trafiła do celi, tak właśnie robiła, lecz nikt nie reagował, a strażnicy zjawiali się o regularnej porze.

Nagle dookoła dziewczyny zamigotały symbole. Odsunęła się gwałtownie od ściany i zerknęła w kierunku jasnego otworu, który przysłoniła sylwetka elfa. Nie rozpoznała go. Nie był to żaden z umięśnionych wartowników, którzy zazwyczaj do niej zaglądali. Tym razem miała przed sobą młodego, szczupłego mężczyznę. Na jego nosie spoczywały okulary, których szkła przypominały denka słoików.

Młodzieniec poprawił czapkę i kołnierz. Odchrząknął, wpatrując się w więźniarkę. Powietrze zgęstniało, a cisza się przedłużała.

Charlene ściągnęła wargi w prostą linię, a potem podrapała się za uchem.

Jeśli myśli, że przyszedł do zoo, a ja robię za małpę, to lepiej niech wyjdzie, póki ma te binokle całe – pomyślała zirytowana.

– Mam za zadanie przenieść cię do klatki – wydusił wreszcie wysokim, piskliwym głosem, na co Charlene się skrzywiła. – Wstawaj, dziewucho – dodał.

Niechętnie się podniosła i otrzepała ubranie. Miała złe przecucia, lecz wyszła z celi powolnym krokiem. Zerknęła na jasnowłosego mężczyznę ubranego jak sklepowy manekin. Miał pociągłą twarz, która nie prezentowała się z bliska zbyt dobrze.

Elf nie był zdegustowany jej wyglądem. Była pewna, że ucieknie z krzykiem albo chociaż się skrzywi, jednak jedyne co zrobił, to zlustrował ją z góry do dołu.

– Ruszajmy. – Skierował się w stronę wyjścia.

Charlene bez słowa podążyła za nieznanym przez jasny korytarz, który przywiódł jej na myśl szpitalny hol. Na jego końcu były wąskie schody, prowadzące ku górze, przez które pokierował ją przewodnik. Drzwi mieniły się różnymi symbolami, po czym zniknęły. Wyszli na zewnątrz.

Ogród wokół zamku był bez wyrazu. Skrzywiła się lekko na otaczającą ją szarą, elfią rzeczywistość i ich dziwne poczucie estetyki – wznoszenie wszędzie pomników, jakby mieszkańcy składali dziękczynne ofiary dla złych duchów. Ściany twierdzy były bardzo stare, a przerażające kamienne wróżki tańczyły przy każdej okiennicy. Wypuściła powietrze ze świstem. Spojrzała na swoje poszarzałe od brudu ręce. Wyglądała jak siedem nieszczęść.

– Wykąp się. – Elf zatrzymał się przy dużym budynku i otworzył tajemne przejście, szepcząc pod nosem zaklęcie. – Masz na to maksymalnie pół godziny, rozumiesz?

Miała ochotę uderzyć go w twarz. Myślał, że jest nie wiadomo kim! Nie odezwała się ani słowem i niechętnie przekroczyła próg.

Stała w ogromnej łaźni i podziwiała unoszącą się mgiełkę pary. Nie został przydzielony żaden strażnik do obserwacji jej poczynąń, co tylko wskazywało na to, jak bardzo magiczne istoty ją lekcewały. Ale miały rację. Niczym nie mogła im zagrozić i nie miała dokąd uciec.

Weszła ostrożnie do wanny i syknęła. Odczuwała ból i pieczenie drobnych otarć na kolanach

oraz łokciach. Spojrzała w taflę wody na swoje odbicie.

Wyglądała okropnie. Była brudna od stóp do głów, miała cienie pod oczami i splątane włosy. Najgorsze wrażenie robiły smugi brudu na policzkach i wokół ust. Już знаła powód dziwnego, elfiego spojrzenia.

Najpierw opłukała twarz, a potem zanurzyła się aż po czubek głowy i dopiero po paru sekundach wynurzyła z powrotem. Wyszorowała skrupulatnie centymetr po centymetrze powierzchnię skóry, aż po brudzie nie został żaden ślad.

Po kąpieli wytarła się miękkim ręcznikiem i umyła zęby, choć szczoteczka poraniła jej dziąsła. Rozejrzała się po łazience, zastanawiając się, czy znajdzie czyste ubrania na zmianę. Zdumiona dostrzegła na jednej z komód strój złożony z bielizny, białej bluzki i ciemnych rybaczek z szerokimi nogawkami. Obok spodni leżała karteczka z krótką notką:

„Załóż to, dziewucho.”

Zdenerwowała się. Nie mogła uwierzyć, że elf obrażał ją nawet w liściku. Zmiała kartkę, a potem cisnęła nią o posadzkę. Prychnęła pod nosem. Ubrania w ogóle się jej nie podobały, ale były świeże i w jednym kawałku, dlatego je założyła. Poprawiła włosy przed lustrem, zgarniając grzywkę na prawdy bok. Na ustach pojawiło się coś na kształt uśmiechu, ale miodowo-złote oczy były bez wyrazu.

Wiedziała, że czas się już skończył, więc wyjrzała na zewnątrz. Ogród wydawał się być pusty, ale po chwili dostrzegła nieco krępego elfa, który, nucąc coś pod nosem, przycinał krzewy, formując je w spirale.

– Eee... Przepraszam? – Niepewnie zaczęła nieznajomego. – Czy ten...

– Mi, mi, mi, mi, mi! – Elf nagle wykonał piruet jak baletnica, śpiewając operowym głosem.

– Co? – Wybałuszyła oczy.

– Mi, mi, mi... Migracje! – Znowu zrobił zgrabny obrót.

Oślupiała wpatrywała się w niego, nie wiedząc, jak powinna na to zareagować.

– Vilhorn! – Rozbrzmiał znajomy piskliwy głos i zza jednego z krzewów wyłonił się okularnik. – *Voit lopettaa pelleily... Saat takaisin töihin!* – warknął w elfim języku, a „grubcio” skulił się i wrócił do pielęgnacji ogrodu. – Chodź, dziewucho. Pora, żebyś się zagnieździła w klatce.

Zazgrzytała zębami. Mówił to w taki sposób, że od razu poczuła falę złości.

Prychnęła cicho i podeszła do obu stworzeń. Okularnik zmierzył ją przelotnym spojrzeniem, a później ruszył w dalszą część ogrodu, nakazując więźniarce, by szła za nim. Wśród niewielkich, krzywych drzew nie było żadnej ścieżki. Pod ich stopami szeleściła nieprzycięta, pokryta szronem trawa. Charlene zerknęła na zachmurzone niebo.

Nadeszła zima. Coraz bardziej doskwierało jej zimno. Wiedziała, że jak tak dalej pójdzie, to będzie miała odmrożone palce u stóp. Przeszła ją fala dreszczy. Cicho zazgrzytała zębami i potarła ramiona.

Okularnik zaczął wspinać się po schodach okalających pień nienaturalnie powyginanego

drzewa. Dziewczyna szła za nim, choć miała ochotę uciec. Nie wiedziała jednak, w którą stronę powinna biec i bała się konsekwencji, jakie mogły z tego wyniknąć. Nie chciała zostać zraniona przez magię.

Zielone liście otarły się o jej ramię, choć już dawno powinny uschnąć i opaść na ziemię. Elf czekał na nią przy krawędzi podestu, który prowadził do klatki dla ptaków zawieszanej na grubej gałęzi. Była wykonana ze złota. Na górze jak i na dole posiadała liczne zdobienia, lecz nigdzie nie dojrzała drzewczek.

– *Nlukasvaa*. – Mężczyzna przyłożył dłoń do klatki, a ta natychmiast zaczęła się powiększać, wydając przy tym dziwne dźwięki.

Kraty rozszerzyły się w jednym miejscu, a elf wskazał dłonią wewnątrz.

– Właż – nakazał władczo.

Minęła go bez słowa i weszła do środka. W centrum klatki znajdowała się huśtawka, na której Charlene usiadła z ponurą miną. Wpatrywała się w swoje posiniałe od zimna stopy. Nawet nie drgnęła, gdy usłyszała szcęk gnącego się metalu. Pręty wróciły na swoje miejsce.

– Jutro twój wielki dzień, dziewucho. – Uśmiechnął się szelmowsko, a potem odwrócił się i stanął do niej plecami. – Obyś nam nie zamarzła na śmierć.

Mam nadzieję, że poślizgnie się na schodach i skręci sobie kark – pomyślała zirytowana.

Wszystko ją bolało. Wreszcie wydostała się tej przeklętej celi i jakimś cudem nie dostała klaustrofobii, ale na powrót została zamknięta. I to w klatce. Można śmiało powiedzieć, że wpadła z deszczu pod rynnę. Obawiała się, że ją przewieje i wysuszy na wiór. Zsunęła się z drewnianego wałka i zgrabnie wylądowała na metalowym spodzie. Podeszła do złotych prętów i objęła je palcami. Ich chłód nieprzyjemnie przeszył jej ciało, powodując dreszcze. Spojrzała na zachodzące słońce.

Nie mogła dostrzec Zielonych Ziem. Zastanawiała się, czemu nadal była na Nuimerah i dlaczego nikt nie przybył jej z pomocą. Chciała wrócić na Itiyashil, choć bała się, że wtedy będzie musiała zmierzyć się z wydarzeniami, które nastąpiły przed i po porwaniu.

Zwiesiła głowę i przymknęła oczy. Chłód objął ciało, ale nie przyszła kolejna fala dreszczy. Tylko usta zrobiły się spierzchnięte od zimna.

Ponownie rozejrzała się wokół, podziwiając otaczający ją krajobraz. Przed nią rozciągał się zamglony widok na Elfie Miasto oraz znacznie od niego oddalone góry, lasy i doliny. Zamek, na którego terytorium się znajdowała, musiał być na wzniesieniu, ponieważ widziała w dole mnóstwo zabudowań. Ich dachy jeżyły się jak kolce ku niebu, a stare dachówki porastał mech. Domy przywodziły jej na myśl architekturę średniowiecza. Między nimi wiły się wyjeżdżone, szerokie drogi, po których poboczach poruszały się elfy.

Poza granicami miasta piętrzył się gęsty, świerkowy las, prześwitujący pożółkniętymi igłami modrzewi. Czubki drzew bujały się na wietrze, podczas gdy reszta pnia znikwała w gęstej mgle. Wśród iglaków prześwitywała kręta rzeka, a dalej znów unosiła się mgła, skrywając w sobie tajemnice natury.

Nie potrafiła zachwycić się widokami, mimo ich uroku. Zamglenie budziło w niej niepokój. Wokół rosły zielone rośliny, zaś drzewa miały powyginane gałęzie, jakby przeobraziły się pod wpływem czaru. A to ją przerażało.

Klatka zabujała się niebezpiecznie na wietrze, trzeszcząc, jakby miała zaraz spaść z grubej gałęzi. Na moment straciła równowagę. Skuliła się w sobie, mając cichą nadzieję, że nie przemarznie do szpiku kości.

– Widzę, że już się zadowoliłaś. – Usłyszała głos Elclerii. – Cóż to? Nawet na mnie nie spojrzysz? Już nie będziesz powtarzać, że mamy cię wypuścić, bo pożałujemy?

Charlene zacisnęła zęby, żeby się nie odgryźć.

– Wciąż się nie doczekałam obiecanego łomotu od twoich ochroniarzy. – Elfka zaśmiała się kpiąco. – Ach, z pewnością jest ci zimno. Chcesz koc?

– Idź męczyć swoją obecnością kogoś innego – odburknęła, zerkająca w jej kierunku z kamiennym wyrazem twarzy.

– Ojej, nadal masz niewyparzony jęzor. – Podeszła bliżej. – Ulżyło mi. Już myślałam, że mi podziękujesz jak te naiwne ludzkie dziewczynki, które wcześniej porywałam dla zabawy. – Oparła się o pień drzewa. – Jednak uważam, że musisz wziąć ten koc, mimo wszystko. Byłoby niedobrze, gdybyś nam umarła z wyziębienia.

– Wypchaj się.

– Próbuję tylko okazać ci łaskę – prychnęła. – Powinnaś być wdzięczna.

– Będę wdzięczna, kiedy mnie stąd wypuścisz. – Znów spojrzała w jej stronę. – A teraz daj mi spokój, skoro nie masz nic lepszego do zaproponowania.

– Oczywiście, że mam. – Zachichotała. – Jutro będziesz wolna.

– Tak, jasne.

– Twój sarkazm niedługo dorówna mojemu – powiedziała z udawanym zawodem. – Teraz mówię prawdę, uwierz mi. – Wyprostowała się i poprawiła czerwony płaszcz. – Jutro zaznasz spokoju, z tym, że wiecznego.

Charlene odwróciła się, ponownie wpatrując się w krajobraz.

– Nie zapytasz, co chcemy ci zrobić? – Elcleria oburzyła się, niezadowolona z tego, że została zignorowana.

Kapłanka milczała, nie wiedząc, czy powinna kontynuować rozmowę, sypiąc złośliwościami. W obecnej sytuacji na nic się to zda, ale nie mogła się powstrzymać.

– Nie – powiedziała ostatecznie, odsuwając się od krat. – Raczej zadziwia mnie twoja głupota. Szukasz przyjaciółki? Jeśli tak, lepiej poszukaj gdzie indziej.

– Jejku, jejku... – Elcleria uśmiechnęła się zrezygnowana. – Muszę przyznać, że jesteś odważna, skoro używasz takiego języka przy elfie. – Założyła dłoń na biodro. – Lepiej posłuchaj mnie teraz uważnie – dodała, wpatrując się dziewczynie w oczy – jutrzejszego wieczoru spłoniesz na stosie w Świętym Płomieniu. Wszystko ku chwale naszego władcy, a mojego ojca.

– Planujecie mnie złożyć w ofierze?

– Owszem. – Wyszczrzyła zęby. – Twoje ciało wróci do pierwotnych elementów.

Charlene zmarszczyła brwi, spoglądając na nią. Nie miała pojęcia, o czym mówiła. Pierwotne elementy? Co to oznaczało? Zamrugwała kilkakrotnie i przygryzła wargę. Nie mogła skojarzyć niczego, co wiązałoby się z tymi słowami.

– Rozumiesz, czy nie? – zapytała elfka z nutką szyderstwa.

– Wiem, że umrę.

– Mniej więcej.

– Jak to?

Kobieta podeszła do klatki i na siłę przecisnęła koc przez pręty. Grube nakrycie opadło bezszelestnie na żelazny spód, a Charlene spojrzała na odchodzącą Elclerię.

– Staniesz się częścią tej ziemi. Dzięki twojej krwi i duszy strawionej w Świętym Płomieniu, zyskamy potężną moc tam, gdzie nie wolno nam jej używać – powiedziała, stawiając stopę na pierwszym stopniu. – Będziemy bliżej nieśmiertelności. Dlatego okryj się kocem, jesteś dla nas bardzo cenna, Charlene. – Machnęła dłonią na odchodne.

Dziewczyna wpatrywała się w znikającą sylwetkę. Mimo tych wszystkich okropnych rzeczy, jakie usłyszała, nie czuła niczego. Ani strachu, ani złości, ani nadziei. Była pusta.

Spojrzała na linię horyzontu. Słońce powoli zachodziło, a jego ostatnie promienie oświeślały jej twarz. Zamknęła oczy i wyszeptała:

– Gdzie jesteś, Axel? Ratuj mnie.



ROZDZIAŁ 2

Koc nie zdał się na wiele. Kapłanka drżała na całym ciele, kuląc się pod nakryciem. Musiała z niego skorzystać, gdyż nie była w stanie dłużej wytrzymać zimna. Opatulona od stóp do głów całą noc spoglądała na zachód, ponieważ tam było miejsce, do którego bardzo chciała wrócić. Nie mogła uwierzyć, że do tej pory nie zamieniła się w lodowy posąg.

Tego wieczoru elfy miały spalić ją żywcem. To nie była perspektywa na przyszłość, której by sobie życzyła.

Pochyliwszy tułów, ukryła głowę między kolanami. Było jej potwornie zimno i była pewna, że noc w takich warunkach wiąże się z licznymi odmrożeniami. Wciąż nie wiedziała, jak poważne mogły być tego konsekwencje. Poranne promienie słoneczne ogrzewały delikatnie jej ciało. Ciepło przeszło ją łagodnie, a następnie wywołało kolejną serię dreszczy. Tym razem przyjemnych.

Uniosła głowę, spoglądając na jaśniejące niebo. Chciała mieć już to wszystko za sobą, ale czas zdawał się specjalnie spowalniać. Być może tak było lepiej. Miała czas, by trochę powspominać wszystkich tych, na których jej zależało. Mogła ich już nigdy nie zobaczyć.

Dziwne się czuła z tym, że im dłużej myślała, tym bardziej robiła się spokojniejsza. Całą noc oswajała się z wizją nadchodzącej śmierci, choć wiedziała, że w głębi duszy wciąż się bała.

Drgnęła, kiedy usłyszała czyjeś ciężkie kroki, a potem spojrzała ze strachem w kierunku schodów. Po chwili wyłoniły się postacie dwóch umięśnionych elfów, którzy rzucili w jej kierunku beznamiętne spojrzenia. Jeden z mężczyzn przyłożył rękę do prętów, coś wyszeptał i w klatce pojawił się otwór.

– Wyłaż – nakazał, na co się skuliła. – Nie mamy czasu na twoje kaprysy – dodał groźnie.

Wiedziała, że nie powinna ich drażnić. Powoli wstała i okryła się kocem jak peleryną. Chłód nieprzyjemnie drażnił kostki i stopy, lecz starała się to ignorować. Podeszła do elfów, wydostając się na drewniany podest przytwierdzony do drzewa.

– Wystaw ręce – rzucił szorstko drugi z mężczyzn.

Zrobiła, co kazano, a następnie skrzywiła się, gdy kajdany zacisnęły się na jej nadgarstkach. Strażnicy przywiązali do wystającego z nich haczyka linę, po czym ruszyli w dół schodów, ciągnąc ją za sobą. Nie rozumiała, dlaczego zabierali ją z klatki tak wcześnie. Była pewna, że rytuał miał zostać odprawiony wieczorem, kiedy gwiazdy wzejdą na niebo. Spuściła wzrok i przygryzła wargę, zagubiona. Cała trzęsła się z przerażenia i nie potrafiła nad tym zapanować.

Kiedy postawiła zmarznęte stopy na trawie, uniosła spojrzenie na zebrany przy zamku tłum. Na jego czele stała Elcleria w towarzystwie wysokiego, postawnie zbudowanego mężczyzny.

Miał jasnobrązowe włosy, gęstą brodę i modre oczy, które budziły niepokój. Nosił wysokiej jakości ubranie z pancerzem na torsie i ramionach. Na jego głowie błyszczała cienka, złota korona z pięknym szafirem po środku. Emanował władzą, która wzbudziła w niej jeszcze większy lęk.

– Witam cię, Charlene. – Elcleria uśmiechnęła się z wyższością. – Pora, abyśmy wyruszyli na ołtarz ofiarny. Ojciec... – Spojrzała na potężnego elfa po swojej lewej. – To właśnie nasza droga do władzy.

– Zaiste, cudowna – odpowiedział mężczyzna niskim głosem. – Raduj się, kobieto! Dzięki twojemu poświęceniu ten świat nie będzie potrzebował nikogo więcej prócz elfów!

Patrzyła na nich w milczeniu, zniesmaczona ich słowami. Nie rozumiała, jak mogli być tak podatni na manię wyższości. Zbierało się jej na wymioty, gdy widziała ich wypełnione dumą i uprzedzeniami twarze.

Tłum zgromadzonych skierował się do wyjścia, a dwaj prowadzący kapłankę mężczyźni, pociągęli za sznur, zmuszając do postawienia kolejnych kroków. Charlene szła z oporem, kierując wzrok na napędzane magią pojazdy. Wozy, statki i unoszące się w powietrzu deski wyruszały w nieznane. Na nich siedziały elfy, które skandowały coś głośno.

Jeden ze strażników szarpnął liną tak mocno, że ledwo udało jej się ustać na nogach. Mężczyzna złapał ją za bluzkę i wrzucił do obudowanego wozu. Zatrzęsął drzwiami z okienkiem, zabezpieczonym kratą, przez które wpadała do środka strużka światła. Niemalże natychmiast zerwała się na równe nogi i złapała za metalowe pręty, spoglądając na podążających za swoimi władcami poddanych. Byli radośni i pełni niecierpliwości.

Czując się bardziej samotną niż kiedykolwiek wcześniej, wpatrywała się w zachmurzone niebo. Stała w bezruchu, nie wierząc, że zbliżał się koniec. Nie miała dokąd uciec ani nikt nie wysłuchałby jej błagań o pomoc. Była skazana na śmierć.

Odsunęła się od drzwi i oparła o ścianę. Powoli osunęła się na podłogę, aż usiadła z wyciągniętymi przed siebie nogami. Bolał ją bark na który upadła i czuła na języku metaliczny posmak krwi. Zamknęła oczy, odganiając lzy, a później spojrzała na sufit, nie mogąc zdusić rosnącej w sobie rozpacz.

Nie chciała umierać. Nie chciała spłonąć żywcem. Nie wiedziała, czym zasłużyła sobie na tak okrutny los. Bolało ją serce, gdy ponownie wróciły do niej wspomnienia o przyjaciółach. O Axelu, Albercie i Arinie. Było tyle rzeczy, które chciała im powiedzieć i podziękować za wszystko, co dla niej zrobili. Żałowała, że nie odważyła się zrealizować wielu rzeczy, lecz już było za późno, aby to naprawić. Wpatrywała się w przestrzeń, starając się przegonić dobre wspomnienia z głowy. Powrót do miłych chwil sprawiał, że chciała krzyczeć.

Wóz nagle podskoczył, gdy koła trafiły na kamienie, co wyrwało ją z zamyślenia. Uniosła spojrzenie na przecięte kratami okienko. Dostrzegła rosnące jeden przy drugim drzewa iglaste i latające nad nimi wrony. Przełknęła ślinę, uświadamiając sobie, jak szybko przemieszczał się konwój. Zastanawiała się, dokąd zmierzał i ile czasu jej pozostało.

Była głodna i zmarznięta. W nocy nie zmrużyła oka, a teraz nie miała siły kiwnąć palcem. Zamknęła powieki, biorąc głęboki wdech. Postanowiła, że się zdrzemnie, nawet jeśli miało to być ostatnie, co zrobi.

Powóz zatrzymał się z mocnym szarpnięciem, a deski zaskrzypiały głośno. Charlene otworzyła oczy i rozejrzała się szybko dookoła. Zatrzymała spojrzenie na okienku w drzwiach. Na zewnątrz panował mrok i rozbrzmiewały ożywione głosy elfów, co nie wróżyło nic dobrego.

Nagle drzwi otworzyły się i oczom dziewczyny znów ukazali się strażnicy. Cofnęła się przestraszona. Mężczyźni bez żadnych wyjaśnień wyciągnęli ją na zewnątrz. Próbowала się im wyrwać, ale nie miała wystarczająco siły.

– Zostawcie mnie! – krzyknęła, gdy elfy zdjęły jej kajdany i związały nadgarstki liną. – Nie! Puszczajcie! – Wyrwała się.

– Nie szarp się! – warknął jeden ze strażników i znieruchomiała ze strachu. – Nic ci już teraz nie pomoże, nieważne co będziesz mówić – dodał groźnie, zrzucając koc z jej pleców.

Kaci ciągnęli ją za sobą, zaciskając zęby ze złości, gdy dziewczyna zapierała się nogami. Nad głową miała zachmurzone, nocne niebo, a chłód był nie do zniesienia. Za plecami zebranych elfów rozciągał się las, zaś pod ich stopami chrzęściła trawa. Okolicę rozświetlały tylko dwie pochodnie, przytwierdzone do stożkowatych skał.

Strażnicy syknęli na Kapłankę, która utrudniała im wykonanie zadania. Złapali ją pod ramiona, po czym przywiązali do drewnianego słupa, ciasno oplatając liną na nadgarstkach, tułowi i kostkach. Wokół natychmiast podniosła się wrzawa i elfy zaczęły skandować, rytmicznie wyrzucając pięści nad głowy.

Charlene szarpnęła całym ciałem, chcąc się uwolnić, jednak liny nie puściły. Do jej oczu napłynęły łzy, na co gapie zaśmiali się z kpiną.

– Żegnaj, Charlene – powiedziała Elcleria, biorąc jedną z pochodni w dłoń.

Czerwony płomień zatańczył żywo, oświetlając groźnie sylwetkę kobiety.

– Będziemy za tobą tęsknić... – Uśmiechnęła się wzruszona.

Kapłanka popatrzyła na nią z niedowierzaniem, gdy ta wraz ze swoim ojcem oddała jej pokłon, a w ich ślady podążyły pozostałe elfy. Zapadała cisza, która tylko wzmogła jej przerażenie.

Elcleria podniosła wzrok, zaś z jej twarzy zniknął uśmiech. Wymieniła porozumiewawcze spojrzenie ze swoim ojcem, po czym zgodnie kiwając głowami, przyłożyli pochodnie do stosu ułożonego z chrustu. Ogień szybko się rozprzestrzenił, niebezpiecznie zbliżając się do ofiary. Jego żar natychmiast otulił jej skórę, a gryzący dym wdarł się do gardła. Charlene nie mogła swobodnie oddychać i zanosła się kaszlem. Było jej piekielnie gorąco, a skórę pokrywał pot.

Elfy podniosły radosne głosy, które docierały do niej jak przez mgłę. Z trudem otworzyła oczy i spojrzała zrozpaczona w niebo. Niemalże w tej samej chwili nad polaną rozległ się okrzyk:

– Charlene!

Czerwony smok błyskawicznie wylądował przed stosem, wywołując tym samym ogromny podmuch, który częściowo przygasił płomień. Z jego pleców zeskoczył czarnowłosy mężczyzna, którego od razu rozpoznała. Elfy poniosły wrogie okrzyki, sięgając po broń. Zanim zaatakowały, smok wzbił się ponownie w powietrze i zniknął pomiędzy drzewami, a jego jeździec prędko ruszył do stosu.

– Axel... – szepnęła Kapłanka z ulgą.

Płomień sięgnął koniuszków palców jej stóp, parząc ją, przez co zawyla głośno z bólu. Zaciśnęła powieki, próbując poruszyć nogami, ale wtem usłyszała świst ostrza. Z trudem otworzyła oczy.

Axel rozciął w pośpiechu nożem liny, które krępowały dziewczynę. Jej ciało było wiotkie, przez co straciła równowagę, jednak półdemon od razu ją dźwignął na ręce i wyskoczył na trawę, zanim ogień całkowicie ich objął.

Elfy osaczyły ich z każdej strony, celując w nich różdżkami i mieczami. Charlene zadrżała od targających nią emocji, a potem przytuliła się kurczowo do Axela. Ich serca waliły jak oszalałe i oboje niespokojnie oddychali. Jednak na twarzy mężczyzny odbijało się opanowanie i cień ulgi.

– Ty przekłety! – wycodziła Elcleria. – Puść ją!

Brunet przeniósł na nią chłodne spojrzenie i mocniej przycisnął do siebie ciało Kapłanki.

– Naprawdę sądzisz, że to zrobię? – odpowiedział spokojnym tonem.

– Albo to zrobisz, albo stracisz życie – zawarczała wściekła.

– Nie byłbym tego taki pewien.

Zapadała cisza, którą przerwał jedynie słaby szum wiatru. Charlene uniosła wzrok na twarz mężczyzny, a potem odważyła się spojrzeć na Księżniczkę Elfów. Ta przyglądała się im zamyślona i na jej twarzy malowało się wahanie.

– Jesteś tym, który spalił dwa nasze statki podczas bitwy w Wiosce Minotaurów – powiedziała z nutą strachu Elcleria. – Ha... Ha, ha! – Nagle złapała się za brzuch, śmiejąc się histerycznie. – Co ty sobie wyobrażasz, niszcząc tak ważną chwilę?! Nie miałeś prawa! – Zaczęła wrzeszczeć. – Odstaw ją na ziemię! – Wycelowała w Axela różdżkę.

Charlene ponownie zerknęła na półdemoną. Jego źrenice płonęły gniewnymi ognikami, a on sam uśmiechnął się szyderczo. Postawił Kapłankę ostrożnie na ziemi, na co rzuciła mu zdumione spojrzenie.

– Wskakuj na moje plecy! – nakazał.

Nie zastanawiała się długo, a gdy porządnie objęła jego ciało rękami i nogami, Axel ruszył pędem na Momorów.

– Trzymaj się mocno! – krzyknął jeszcze, zanim skoczył na pierwszą grupę wrogów.

Pstryknął palcami i w jego ręku pojawiła się glewia. Rysy na ostrzu zaświeciły przez moment groźnie, zanim Axel z wielką siłą opuszczył je na elfy, rozcinając głęboko ich tułowia za jednym zamachem. Charlene odwróciła wzrok i zacieśniła chwyt, wtulając się w mężczyznę.

Przeskoczył kolejną grupę Momorów i wylądował mocno na ugiętych nogach, a później ruszył pędem przed siebie, torując sobie glewią drogę. Elfy nie ustały w ataku, jednakże wyraźnie wahały się skrzywdzić utraconego jeńca, tak bardzo dla nich cennego. Półdemon wykorzystał to bez skrępułów. Odrzucił ich podmuchem wiatru, otwierając sobie drogę do lasu, w który natychmiast się zagłębił.

Otoczyły ich gęste drzewa i ciemność. Charlene obejrzała się niepewnie przez ramię. W tyle zamigotały pochodnie, które elfy przygotowywały z krzykiem. Postacie majaczyły między drzewami, aż wreszcie zaczęły powoli znikać.

– Axel... – wydusiła Kapłanka. – Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać?

– To nie ja – odpowiedział drżącym głosem, zerkając na nią przelotnie. – To Drake. Połączył się z tobą myślami i przekazał obrazy tego, co widzisz do mojego umysłu – wyjaśnił. – Gdyby nie to, nigdy bym cię nie znalazł...

– Gdzie on jest?

– Odesłałem go w las... Jest wykończony po długim locie na kontynent. – Skręcił między drzewami. – Jakaś ty zimna... Wszystko z tobą w porządku?

– Chyba tak... – Pokiwała głową. – Dlaczego nie przyszedłeś wcześniej?

Axel milczał, spoglądając przed siebie.

– Wybacz. Naprawdę chciałem, ale wiele się wydarzyło... – odpowiedział półgłosem i złapał kilka głębszych wdechów, nie zwalniając kroku. – Byłem zamknięty w izolatce, dopóki Albert mnie nie uwolnił. – Spuścił wzrok na stopy przyjaciółki. – Poparzyło cię...

– To nic. – Ponownie wtuliła się w jego plecy. – Cieszę się, że jesteś.

Za nimi, a także nad ich głowami, wybrzmiały rozgniewane głosy Momorów. Ruszyli w pościg z większym zaangażowaniem, podążając śladem zbiegów. Światła pochodni tańczyły wśród drzew. Charlene zadrżała. Mocniej objęła Axela, a jego ciepło miło polechtało jej ciało. To ją troszkę uspokoiło.

– Jak się stąd wydostaniemy? – zapytała niepewnie.

– Drake będzie na nas czekał w górach. – Półdemon przeskoczył kłodę i zacieśnił uścisk na udach towarzyszki. – Musimy tylko go znaleźć.

– W górach? – wykrztusiła. – Ale przecież tam mogą być...

– Wiem, ale nie mamy wyjścia. Jestem pewien, że elfy się tam nie zapuszczają, więc będziemy mogli im uciec. Nie mogę pozwolić, żeby mi cię odebrały kolejny raz.

Kapłanka nie potrafiła dłużej tłumić swoich emocji. Jej usta mocno zadrżały, a do oczu napłynęły łzy. Załkała cicho.

– Charlene, już w porządku – powiedział cicho. – Nic ci już nie grozi, rozumiesz? Jestem tu. Nie pozwolę cię skrzywdzić.

– Tak bardzo się bałam, Axel... – szepnęła, próbując pohamować płacz. – Oni chcieli... Spalić mnie żywcem...

Póldemon milczał, mimo że wrzał w nim gniew. Biegł dalej, nie zwalniając kroku, choć oddychał już ciężko ze zmęczenia. Skręcił w prawo, omijając slalomem dwa drzewa i po chwili przystanął gwałtownie, gdy z mroku wyłonił się barczysty elf. Wróg natychmiast rzucił się na niego. Odskoczył do tyłu, po czym poprawił chwyt na udach towarzyszki. Zmierzył spojrzeniem kilku kolejnych przeciwników, wychodzących zza drzew. Ich twarze były pozbawione emocji, lecz oczy błyszczały od furii.

Axel cofnął się i zerknął przelotnie na dziewczynę. Cicho przełknął ślinę, kalkulując w głowie najlepsze rozwiązanie. Nie mógł walczyć z nią na plecach, bo to stwarzało ryzyko, że ataki mogły ją osiągnąć, a w lesie było trudniej władać glemi, która pozwoliłaby półdemonowi pozbyć się wrogów za jednym razem. Pozostało mu zaryzykować.

Zanim zdążył otworzyć usta, jeden z elfów powiedział coś szorstko w swej ojczystej mowie i splunął na trawę, a jego kompani zaśmiali się szyderczo. Axel skrzywił się, omiatając ich wzrokiem po raz ostatni, a później zerknął na Charlene i szepnął:

– Gdy tylko postawię cię na ziemi, uciekaj.

Dziewczyna spojrzała na niego z niedowierzaniem, ale szybko zrozumiała, o czym myślał. Kiwnęła głową, z pełną determinacji miną. Poparzone palce od razu dały się jej we znaki, przez co syknęła z bólu.

– Biegnij! – zawołał Axel.

Bała się tej rozłaki, ale wiedziała, że nie ma innego wyjścia. Chociaż niemiłosiernie bolały ją stopy, puściła się pędem w stronę zbocza góry. Przy każdym kroku jej oczy wypełniały się łzami, które uporczywie powstrzymywała.

Za plecami słyszała rozwścieczone głosy elfów i mnóstwo przekleństw, które padły z ust Axela. Starła się nie myśleć o tym, że półdemon musiał zmierzyć się z nimi sam i że z pewnością siły wroga niedługo uzupełnią posiłki. Ufała mu i wierzyła, iż sobie poradzi. W końcu miał ponad trzysta lat, a taki wiek do czegoś zobowiązywał.

Podjejrany hałas sprawił, że zatrzymała się mimowolnie. Z walącym sercem obserwowała ukryte w mroku zarośla, a po plecach i skroni spływały jej stróżki potu. Wzięła głębszy wdech, starając się uspokoić i zaczęła powtarzać sobie w głowie, jak mantrę, że wszystko będzie dobrze. Ruszyła powoli przed siebie, stale obserwując otoczenie. Przyciskała drżące od chłodu i strachu dłonie do piersi, starając się iść jak najciszej. Nie posiadała tak doskonałego wzroku jak Axel i nie widziała w ciemności, więc zdarzało się jej co jakiś czas potknąć o wystające korzenie.

Ponownie rozbrzmiał ten sam szelest. Tym razem znacznie bliżej. Dostrzegła blask tańczącego płomienia, co utwierdziło ją w przekonaniu, że jej śladem podążał elf.

Obejrzała się w kierunku, z którego docierały do niej odgłosy walki. Od czasu do czasu zza pni i łysawych gałęzi krzewów, było widać nienaturalne rozbłyski i cienie spierających się wojowników. Dziewczyna nie mogła stwierdzić, kto miał przewagę. Żywiła nadzieję, że nie byli to Momorzy, choć obawiała się, że ten, kto ją śledził, był razem z nimi, zanim Axel kazał jej się wycofać.

Wbiła wzrok w migoczące światło, które było coraz bliżej. Musiała się ukryć. Wiedziała, że w obecnej sytuacji nie mogła się wykazać pomysłowością. Znajdowała się w lesie, którego nie знаła i w dodatku nocą. Choć bywała naiwna jak dziecko, nie była na tyle nierozsądna, by łudzić się, że dałaby radę skutecznie skryć się przed prześladowcą. Pozostało jej grać na zwłokę.

Zdana na łaskę niebios schowała się za najgrubszym pnem, jaki udało się jej dostrzec w pobliżu. Mimo że jej oczy przyzwyczyły się do ciemności, słabo widziała to, co było od niej oddalone dalej niż dwa metry. Charlene skuliła się przy ziemi i zaczęła się modlić, żeby wróg przeszedł obok, zupełnie jej nie zauważywszy.

– Gdzie jesteś, dziewczucho? Wiem, że gdzieś tutaj się chowasz – zanucił elf złowrogo.

Uważaj, bo ci odpowiem – prychnęła w myślach.

Kroki rozbrzmiewały tuż obok i na pojedyncze krzewinki leśnych jagód padło migotliwe światło. Serce zatrzepotało dziewczynie w piersi jeszcze szybciej, a w uszach zaszumiała krew, kiedy cień elfa pojawił się przy pniu drzewa, za którym się skryła.

– Tu jesteś... – rzucił miękko blondyn, pochylając się na wysokość twarzy Kapłanki.

Rozchyliła usta, chcąc krzyknąć, ale w tej samej chwili szarpnął ją za włosy i podniósł do pionu. Syknęła z bólu, unosząc ręce do głowy. Z trudem otworzyła oczy, wpatrując się w chude oblicze mężczyzny, który nosił charakterystyczne okulary. W drugiej ręce trzymał lampę oliwną.

– Księżniczka Elcleria będzie niepokieszona, jeśli pozwolę ci uciec, dlatego bezzwłocznie zawlokę cię do niej i rzucę u jej stóp. Z pewnością mnie za to pochwalą. – Oprawca uśmiechnął się paskudnie. – Na samą myśl dostaję przyjemnych dreszczy...

Charlene syknęła boleśnie, kiedy okularnik zaczął ją ciągnąć za sobą. Szarpała się, próbując uwolnić i zapierała nogami, lecz była zbyt słaba. Zaciśnęła zęby, żeby zignorować ból, po czym zamachnęła się i uderzyła go łokciem pod żebra. Mężczyzna zachwiał się i natychmiast chciał się zrewanżować, ale w tej samej chwili rozbrzmiało łupnięcie, jakby ktoś zeskoczył z wysoka na ziemię. Przed okularnikiem pojawił się cień i coś powaliło go w trawę. Był nieprzytomny.

Kapłanka upadła na kolana, oswobodzona z zaskakująco żelaznego uścisku chudzielca i zdezorientowana podniosła wzrok na stojącego nad wrogiem mężczyznę. Uśmiechnęła się z ulgą, dostrzegając znajome rysy twarzy i wstała ostrożnie, wspierając się na rękę.

Axel otarł z krwi rozciętą wargę i skroń, po czym podniósł spojrzenie na migoczące w pobliżu światła. Odwrócił się do Kapłanki.

– To jeszcze nie koniec – oznajmił, unosząc wyżej przejętą lampę oliwną. – Chodź, wskakuj na moje plecy – nakazał dziewczynie stanowczo.

Bez protestów wykonała polecenie, a później wraz z żołnierzem obserwowała zbliżających się nieprzyjaciół. Axel prychnął pod nosem, uśmiechając się złośliwie, a potem rzucił lampę pod nogi pierwszych wrogów. Szkło stłukło się o kamień, a z naczynia wyciekła oliwa, przez co ściółka od razu zajęła się ogniem.

Póldemon natychmiast ruszył pędem w stronę gór. Oddychał ciężko, na jego skroni krzepła stróżka krwi, lecz nie zwalniał ani na sekundę. Wiedział, że elfy się nie poddały i wciąż podążały

jego śladem, chcąc odzyskać Kapłankę. Musiał je zgubić, więc gdy tylko usłyszał znajome wersy, rzucanych przez Momorów zaklęć, skręcił między drzewami, znikając im z oczu. Wydostał się na wolną przestrzeń i ukazało mu się łagodne zbocze. Bez chwili zawahania zaczął się po nim wspinać.

Charlene niepewnie obejrzała się na pozostawione z tyłu elfy, które stały na skraju lasu i obserwowały uciekinierów. Na ich czele była Elcleria, która skrzywiła się gniewnie i rzuciła czymś o ziemię.

Nie odważyli się ruszyć za nimi, w co było trudno uwierzyć. Charlene zdumiała ich postawa. Co takiego było w tych górach, że elfy tak ich unikały? Czy zamieszkujące je wilki były aż tak groźne? Obawiała się usłyszeć odpowiedzi na te pytania.

Axel skręcił ponownie, idąc po zarośniętej trawą ścieżce na zachód. Minał pojedyncze drzewa i wydostał się wyżej. Dopiero wtedy zwolnił kroku, poprawiając chwyt na udach Charlene. Pokonał jeszcze kilka metrów, zanim się zatrzymał i rozejrzał dookoła.

– Co się stało? – zapytała z przejęciem.

– Nic. – Pokręcił głową. – W tych górach żyją bardzo agresywne wilki, a ich węch jest naprawdę dobry... Byłoby wspaniale, gdybyśmy mogli jakoś zniwelować nasz zapach.

– Nie mamy żadnych olejków ani perfum, prawda?

– Mhm... – Rozglądał się jeszcze chwilę, a potem ruszył powoli przed siebie. Nie miał pojęcia, gdzie mógł podziać się Drake. – Nie możemy niczym oświecić sobie drogi, ponieważ tym bardziej ściągniemy ich uwagę... Ach, jest ci zimno, co nie? – Zerknął na Charlene.

– Tylko trochę... Już zdążyłam się przy tobie ogrzać. – Uśmiechnęła się dziecinnie. – Axel...

– Tak?

– Dziękuję, że po mnie przyszedłeś.

– To nie jest coś, za co musisz mi dziękować. – Ponownie przystanął i rozluźnił ręce, stawiając ją ostrożnie na ziemi. – Dasz radę samodzielnie iść?

– Raczej tak.

– W porządku. – Okrył ją swoim płaszczem. – Znowu się rozchorujesz... Musimy jak najszybciej odnaleźć Drake'a. – Zaczął ją prowadzić na łagodny szczyt.

Charlene dreptała za Axelem, wciąż roztrzęsiona. Wiedziała, że minie trochę czasu, zanim zdoła ochłonąć. Stopy ją bolały, ale nie chciała się głośno skarżyć, póki dawała radę chodzić.

Szli zwawo, nie zerkając za siebie. W górach było cicho. Nawet nie pohukiwały sowy. Charlene ostrożnie stąpała po wyłożonej kamieniami drodze, aby narobić jak najmniej hałasu. Było jej zimno, a myśl, że weszła na terytorium najgroźniejszych drapieżników w Enu Monde, wzmagала dreszcze. Fakt, że była prowadzona za rękę przez silnego wojownika, w ogóle jej nie uspokajał.

– Auć! – syknęła cicho, gdy wpadła na plecy Axela.

Zdziwiona, że się zatrzymał, wyjrzała ostrożnie zza jego ramienia. Odgradzał ją od czegoś,

co skrywało się w cieniu. Obecność stworzenia zdradzały mieniące się na czerwono ślepia.

– Wilki... – szepnął Axel.

Dziewczyna przełknęła ślinę, niezdolna wydusić słowa. Chwyciła się kurczowo wolną ręką ubrania mężczyzny, a nogi zrobiły się jej jak z waty. Wiedziała, że nie może dać panice wziąć nad sobą góry, ale nie była w stanie się poruszyć. Czytała w książkach, że wilki górskie zamieszkujące na Nuimerah były niezwykle niebezpieczne. Zabijały powoli, bawiąc się ofiarą, której nigdy nie pozwoliły uciec. Były bardzo silne, na tyle, aby nawet używające magii elfy, trzymały się od nich z daleka. Każdy, kto wkroczył na ich terytorium, znikał bez śladu. Bała się, że z nią i Axelem mogło stać się to samo.

Usłyszała za sobą warkot, przez co całkowicie zeszytniała. Axel ścisnął mocniej jej dłoń, obserwując wilki, które wyłaniały się zza drzew.

– Za nami... – Charlene lekko szarpnęła ubraniem półdemoną.

– Ćśśś... – Potrząsnął głową.

Natychmiast zamilkła i niemalże przestała oddychać, spoglądając w parę wygłodzonych ślepi. Wilki warknęły groźniej, po czym ruszyły w stronę ofiar. Charlene jęknęła cicho ze strachu i przyczepiła się do Axela jak rzep.

Drapieżniki zaatakowały jednocześnie z dwóch stron. Półdemon był na to gotowy, więc zareagował natychmiastowo. Dźwignął Kapłankę na ręce, a później wyskoczył w górę, by niemalże od razu opaść ku ziemi, jednocześnie wgniatając dwa wilcze łby w skałę.

Powietrze wypełnił metaliczny zapach krwi, który podrażnił nozdrza reszty stada. Zwierzęta obnażyły kły, warcząc i zaatakowały z większą zajadłością. Axel odskoczył na bok, lecz nie był w stanie powtórzyć uniku, gdy jeden z wilków rzucił się na niego z prawej strony. Poczul jak zęby drapieżnika wpijają się w jego łydkę, ale zanim wyszarpał mięso, półdemon uderzył z całej siły w łeb zwierzęcia, miażdżąc mu czaszkę.

W tej samej chwili kolejny drapieżca przystąpił do ataku, obierając za cel Kapłankę. Ta w porę zauważyła zagrożenie, więc udało jej się przypaść do ziemi, zanim wgryzł się w jej ramię. Mimo to poczuła ogromny ból w dłoni.

– Charlene! Wszystko w porządku? – zawołał Axel, broniąc jej przed kolejnymi wilkami.

– Tak, ale... Straciłam palec... – Zaciśnęła powieki, walcząc z płaczem i zawinęła rozszarpaną dłoń w koszulę, chcąc zatamować krwawienie.

Księżyc wychylił się zza chmur, oświetlając zapomniany górski szlak. Axel omiótł spojrzeniem stado, złożone z dwóch tuzinów osobników, które warczały groźnie, a z ich pysków kapła ślina. Były wygłodzone i rozdrażnione. Sporych rozmiarów tułowia pokrywało gęste, białe futro, zaś szyje zdobiły kryzy. Czerwone ślepia wilków błyszczały w blasku księżyca, gdy te zacieśniały krąg wokół ofiar.

Rzuciły się do przodu, szczekając i kłapiąc zębami. Axel przywołał giewię i przegonił kilka z nich, uderzając z całej siły drzewcem broni w łby zwierząt. Charlene została w jego pobliżu, uważnie obserwując, co się dzieje. W chwili, gdy zaczęła w niej rosnąć nadzieja, że uda im się

wyjsć z tego cało, wilk wbił zęby w jej udo.

Krzyknęła z bólu i upadła na kolana. Szybko odnalazła po omacku kamień i uderzyła nim z całej siły w oko zwierzęcia. Wilk zaskowyczał i rozluźnił szczękę, wycofując się niezgrabnie, a dziewczyna obrzuciła go serią skalnych odłamków, trafiając raz po raz w łeb i paszczę, aż w końcu jeden z pocisków połamał drapieżnikowi zęby.

Złapała kilka głębszych oddechów, uciskając udo. Miała nadzieję, że rany nie były głębokie, choć czuła, jak krew ścieka po skórze. Spróbowała wstać, ale od razu zrobiło jej się ciemno przed oczami. Ból był nie do zniesienia. Wiedziała, że wilki już wyczuły, że stała się o wiele łatwiejszym celem niż Axel. Nie była zdolna do ucieczki ani obrony.

– Axel! Zagryz mnie! – zawołała gorączkowo.

Była gotowa na to, że zaraz któryś z wilków się na nią rzuci i ostatnie, co usłyszy, to trzask łamanych kości, jednak w tej samej chwili zwierzęta zaczęły popiskiwać płochliwie, gdy zaatakował je półdemon. Axel złapał jednego z drapieżników za kark, a później uderzył nim o ziemię. Wilk znieruchomiał, a życie w jego ślepiach zgasło.

Półdemon ruszył na resztę stada, atakując je glewiami, a kiedy tylko któreś zwierzę próbowało zaatakować Kapłankę, pojawiał się potężny podmuch, jaki wyrzucał je w powietrze i ciskał nimi o drzewa.

Charlene znieruchomiała, nie mogąc zrozumieć, co właściwie miało miejsce. Spojrzała na kilka martwych wilków, z których pysków i uszu wylewały się stróżki krwi.

Nagle wokół niej pojawił się ognisty krąg, przez co zapiszczała wystraszona. Dopiero po kilku sekundach dotarło do niej, że płomienie się do niej nie zbliżały. Były jak bariera, która miała ją chronić. Nie od razu odnalazła źródło ich pochodzenia, ale niepewnie uniosła wzrok na Axela. Zasłoniła usta zaszokowana.

Półdemon atakował ostrymi pazurami skomlące wilki, nie pozwalając im na ucieczkę. Z pleców mężczyzny wyrastały wielkie, czarne skrzydła, które rozdarły jego koszulę na strzępy. Część ramion, szyi i twarzy Axela była pokryta łuskami, zaś na głowie miał ostre rogi, zagięte do tyłu. W zielonym oku mężczyzny tańczyły gniewne ogniki, gdy zabijał bezlitośnie kolejne bestie.

Dwóch członków stada rzuciło się na Axela, atakując jego plecy, lecz on zareagował w zatrważającym tempie i odciął głowy wilków jednym ruchem. Od rys na glevii biło zielonkawe światło, które siało w zwierzętach strach, lecz głód przyćmiewał ich instynkty. Nie ustąpiły, wciąż próbując przyprzeć półdemona do ziemi. Coraz więcej wilków leżało martwych, a kilka ciał objął żarliwy ogień, który w mgnieniu oka zostawiał tylko popiół.

Dopiero po kilku minutach walki, pozostałe zwierzęta wycofały się z podkulonymi ogonami. Wilki zniknęły z piskiem między drzewami, a Axel obserwował je chłodno, mimo że trudno mu było zaczerpnąć głębszy wdech.

Płomienna obręcz wokół Charlene wygasła powoli, nie pozostawiając po sobie śladu. Kapłanka z trudem podniosła się do pionu, lecz niemalże natychmiast straciła równowagę. Axel

zdążył złapać ją w pasie, zanim się przewróciła. Niepewnie uniosła wzrok na jego twarz. Czy on... Był sobą?

Póldemon zachwiał się mocno i oboje upadli na drogę. Charlene odruchowo sprawdziła, czy z nim wszystko dobrze, lecz poza przyspieszonym oddechem, nie dostrzegła żadnych niepokojących zmian.

– Axel?

– Wszystko w porządku... Po prostu, jestem wyczerpany – odpowiedział słabym głosem, siadając. – Co z twoimi ranami?

Pokręciła głową, bardziej martwiąc się o niego. Już prawie zapomniała, że koszula lepiała się od krwi do jej brzucha, a noga nieprzyjemnie rwała, sprawiając, że robiło się jej słabo.

– Wyjdę z tego – oznajmiła, gdy mężczyzna wciąż uważnie się jej przyglądał.

Przytaknął niemrawo, a potem pochylił się powoli do przodu, aż upadał na ziemię. Charlene nim potrząsnęła, ale nie uzyskała odpowiedzi. Stracił przytomność. Dziewczyna wpatrywała się w niego, niezdolna się ruszyć, a potem uniosła zamglone spojrzenie, gdy coś chłodnego opadało na jej ciało. Zmrużyła oczy, rozchylając delikatnie usta.

– Śnieg?



ROZDZIAŁ 3

Nieprzyjemny dreszcz przeszedł po całym ciele Kapłanki. Skrzywiona przekręciła się na bok, gdy usłyszała zdenerwowane głosy. Miała zbyt ciężkie powieki, przez co długo nie mogła otworzyć oczu. Poraziło ją światło dzienne z okienka, skryła się pod kołdrą.

– ...więc jesteś jednym z nich! – wrzasnął zdenerwowany Axel. – Uratowałeś ją, żeby sobie zakpić z jej uczuć, czy co?!

– Nie – odezwał się drugi mężczyzna, którego głos Charlene skądś знаła. – Nie chciałem jej zrobić krzywdy...

– Gównu prawda!

– Nie krzycz tak. Obudzisz ją.

– Nie udawaj, że jesteś wobec niej taki troskliwy – prychnął. – Nie obchodzi mnie, jaki miałeś powód! To przez ciebie ona się tutaj znalazła! Czy ty zdajesz sobie sprawę, co oni chcieli jej zrobić?!

Charlene zmarszczyła czoło, nie rozumiejąc, o czym oni rozmawiali. Wyjrzała ostrożnie spod pościeli, a potem rozejrzała się niemrawo po suficie. Wszystko rozmazywało się jej przed oczami przez dłużą chwilę.

Dziewczyna była w wielkim pomieszczeniu, stanowiącym połączenie kuchni, jadalni i sypialni. Na wprost łóżka, na którym leżała, stała wielka szafa i komoda. Od ogromnego, kaflowego pieca oddzielały je mosiężne drzwi.

Przy stole na środku pomieszczenia siedział mężczyzna o białawych włosach i ciemnej karnacji, a na wprost niego, na blacie mebla, uskrzydłony kot, który poruszał nerwowo ogonem.

Charlene zamrugnęła zaskoczona na widok Nyleana. Nie rozumiała, skąd się on tam wziął, a tym bardziej gdzie w tamtej chwili sama się znajdowała.

Spróbowała się podnieść, ale nie dawała sobie rady z ciężarem własnego ciała. Nic ją nie bolało, a mimo to mięśnie odmawiały posłuszeństwa. Po dłuższej walce, podniosła się na łokciach.

– Och, obudziłaś się? – Nylean uśmiechnął się nikiel.

Charlene niepewnie uniosła na niego spojrzenie.

– Gdzie ja jestem? – spytała półgłosem.

– Cher! – Demoniczny kot jednym susem znalazł się obok i wtulił się w jej ramię. – Tak się cieszę, że odzyskałaś przytomność. Jak się czujesz?

Kapłanka uśmiechnęła się do Axela, który wyglądał na zażenowanego swoją obecną postacią. Odruchowo pogłaskała go po łebku, na co zamruczał, jednak szybko ucichł, wycofując się z zasięgu dłoni dziewczyny.

– Dlaczego jesteś w tej postaci? – zapytała zmartwiona.

– Straciłem dużo sił witalnych. Nie spałem dwie doby, a później walczyłem pół nocy o pustym żołądku i oto efekty. – Sapnął zabawnie pod nosem. – Póki tak wyglądam, nie będziemy mogli udać się w drogę powrotną, do Elthemufth... Ach, Drake czeka na nas na zewnątrz – dodał szybko, utrzymując na niej spojrzenie.

Przytaknęła, czując ulgę na myśl, że niedługo będzie mogła wrócić do domu. Póki przebywała na Nuimerah, nie widziała cienia szansy na zapomnienie o koszmarze, który tu ją spotkał. Przeniosła wzrok na Nyleana.

– Znów mnie uratowałeś? – Uniosła brew. – A może jestem więźniem?

– Słyszałaś naszą rozmowę? – zapytał zmieszany półelf.

– Tylko końcówkę.

– Ach, to i tak bardzo dużo... – Podrapał się za uchem. – Jak mniemam, żądasz wyjaśnień?

Charlene skrzywiła się na ton jego głosu, ale zapytała spokojnie:

– Współpracujesz z elfami?

– Nie – odparł Nylean.

– W takim razie po czyjej stronie stoisz? – Złapała Axela i przycisnęła do siebie, zanim ten skoczył na półelfa z pazurami. – Chcesz powiedzieć, że spotykamy się teraz przez przypadek?

– Nie miałem pojęcia, że ponownie się spotkamy, a tym bardziej, że w takich okolicznościach – powiedział Nylean, na chwilę spuszczaając wzrok. – Jednakże, co do wcześniejszych zarzutów... Pomagałem elfom jakiś czas. Wiem, że to paskudne z mojej strony, ale jakby nie było, jestem w połowie jednym z nich. Powiedzieli, że zapewnią mi ochronę przed Łowcą Dusz w zamian za drobną pomoc przy pojmaniu Kapłanki. Musiałem się dowiedzieć jak wyglądasz i chociaż odrobinę poznać twój charakter. – Urwał na kilka sekund. – Pomyślałem, że mogę sam cię uprowadzić i wtedy więcej zyskam w ich oczach. Jednak... Odezwało się we mnie sumienie. Nie rozumiałem, dlaczego chcą skrzywdzić taką miłą, ładną dziewczynę. – Zarumienił się lekko. –

Uznałem, że będzie lepiej, gdy pozwolę ci odejść, bo niczemu nie zawiniłaś.

– Miałabym w to uwierzyć?

– Nie zmuszę cię. Masz prawo czuć do mnie niechęć tak, jak na samym początku. W końcu wyjawilem elfom, potrzebne im informacje, a one je wykorzystały. Dlatego... Znalazłaś się tutaj. Przepraszam.

Charlene westchnęła zmęczona i pokiwała głową. Nie potrafiła uwierzyć w tę opowieść, ale postanowiła ją przełknąć.

– Moja chata znajduje się głęboko w górach, więc nie musicie się obawiać, że znajdą was tu Momorzy – oznajmił pogodnie Nylean. – Odpocznijcie, dopóki nie będziecie mogli wrócić na Zielone Ziemie.

– Skąd się tu wzięliśmy? – zapytała Kapłanka. – Ostatnie, co pamiętam, to to, że omal zostaliśmy pożarci przez wilki. – Zerknęła na Axela, który z naburmuszoną miną obserwował półelfa.

– Znalazłem was... Gdy zaniepokojony aktywnością wilków i krzykami opuściłem barierę obronną, otaczającą mój dom – wytłumaczył. – Uzbroiłem się w siekierę i gdy przyszedłem na miejsce, znalazłem was nieprzytomnych na ziemi i warującego obok zrozpaczonego smoka. – Spojrzał na nią. – Szczerze mówiąc, bardzo mi wtedy ulżyło. Wolałbym walczyć z watahą wilków, niż spotkać Łowcę Dusz, przed którym skryłem się w tych przeklętych górach. – Westchnął głęboko, a potem dodał: – Użyłem wiele leczniczych zaklęć, byście doszli do siebie. Nie jestem w tym zbyt biegły, ale udało mi się utrzymać was przy życiu. Teraz musicie dojść do siebie.

– Dziękuję – powiedziała zmieszana dziewczyna. – Jesteś pewien, że elfy tu się nie zjawiają?

– Nie musicie się tego obawiać, uwierz mi. One boją się tych gór... Tego, który je zamieszkuje. – Podniósł się z krzesła i skierował się do drzwi. – Muszę iść porąbać więcej drewna – oznajmił stanowczo, po czym zniknął na zewnątrz.

Charlene długo wpatrywała się zdezorientowana w wyjście. Co takiego oprócz wilków zamieszkiwało góry? Kim był Ten? Pomasowała skronie, sapiąc głośno pod nosem.

– Zdrzemnij się. – Axel stanowczo wyrywał się z uścisku jej ramienia. – Będę przy tobie czuwać, aż będziemy mogli wrócić na Itiyashil.

– Dobrze. – Uśmiechnęła się wdzięcznie, a potem wtuliła twarz w poduszkę. – Nie wiem, co powinnam o tym wszystkim myśleć.

– To znaczy?

Zacisnęła usta, wpatrując się w przestrzeń. Miała zbyt wielki mętlik w głowie, żeby porozmawiać z Axelem o zeszłej nocy. W zasadzie... Jeszcze nie chciała do tego wracać.

Kapłanka powoli otworzyła oczy, słysząc czyjeś kroki. Przez moment błdziła spojrzeniem wokół, aż zatrzymała je na Axelu, który z naburmuszoną miną zapinał guziki kraciatej koszuli. Uśmiechnęła się lekko, a potem przekręciła na plecy. Przyłożyła dłoń do czoła, ale nie wyczuła, żeby miała gorączkę.

– Ach... Obudziłem cię? – przemówił brunet.

Pokręciła głową, podnosząc się do pozycji siedzącej. Wlepiała spojrzenie w dogasający w kominku ogień i poukładane pod sam sufit szczapy drewna.

– Nyleana tu nie ma? – zdziwiła się. – Mówił ci, dokąd wychodzi i kiedy wróci?

– Jakoś niespecjalnie mnie to obchodziło...

Westchnęła. Niechęć Axela do półelfa była tak wielka, że Charlene mogła jej niemalże dotknąć.

– Chciałam mu podziękować za pomoc – oznajmiła spokojnie. – W końcu nas wyleczył, prawda?

– Daj sobie z nim spokój. On pomagał tym wariatom. – Rzucił jej surowe spojrzenie. – Chodźmy stąd, póki mamy ku temu okazję.

Zmrużyła powieki niechętnie, wiodąc za nim spojrzeniem, gdy poprawił pas, do którego wcześniej przypiął kilka noży i sakiewkę. Potem Axel złożył płaszcz, na którym były plamy zaschniętej krwi. Posłał jej sugestywne spojrzenie, na co Charlene wypuściła ze świstem powietrze z ust.

Odkryła się i ostrożnie postawiła stopy na podłodze. Od razu przeszła ją fala bólu od oparzeń. Nie miała pojęcia, jak działało zaklęcie Nyleana, ale obrażenia nie zniknęły, a opatrunki niczego nie dawały. Dziewczyna przeczuwała, że będzie miała problemy z chodzeniem.

Axel spojrzał na nią wyczekująco, ale Charlene odwróciła głowę. Gdyby nie ona, nie musiałby tak ryzykować i szarżować na Nuimerah. Gdyby nie ona...

– Charlene? – Axel przykucnął przy niej, zmuszając tym samym, by podniosła wzrok. – Źle się czujesz? Jesteś blada... – Dotknął jej policzka.

– Chyba jeszcze nie ochłonęłam po... Tym, co się działo dziś w nocy. – Znowu spuściła wzrok.

Czuła na sobie siłę jego spojrzenia i przygryzała bezradnie wargę.

– Wiesz dlaczego chcieli to zrobić? – zapytał z powagą mężczyzna.

– Nie jestem pewna. Mówili coś o... Jakiejś wielkiej mocy. – Ucichła na kilka sekund. –

Że jak spłonę w Świętym Płomieniu, to moją krwią i duszą nakarmię ziemię, gdzie nie wolno im bez ograniczeń używać magii – wyjaśniła z trudem. – Mój Boże... – Zasłoniła twarz dłońmi. – Axel, to przeze mnie. To wszystko moja wina...

– Nie, Cher... Hej, nie płacz... – Poglaskał ją delikatnie po ramieniu.

– To, że elfy przypuściły atak na wschodnie wioski Marunso... To, że fauny zostały zaatakowane i wymordowane... I to, że skarb minotaurów został podkradziony... Wszystko stało się przeze mnie. – Pociągnęła nosem, gdy łzy popłynęły po jej policzkach. – Dlatego, że Momorzy chcieli mnie pojmać, ucierpiało tyle niewinnych osób.

– Charlene, nie mów tak. Nie wiedzieliśmy, dlaczego nas atakują. Nikt nie przypuszczał, że będą chcieli na ciebie zapolować ani złożyć cię w ofierze. – Zmusił ją, żeby ponownie na niego spojrzała. – Do tej pory Momorzy nie interesowali się Kapłanką. To nigdy wcześniej nie miało miejsca.

– Tym gorzej.

– Och, nie szukaj dziury w całym. – Przysiadł obok i przytulił ją mocno. – To nie twoja wina. Nawet tak nie myśl.

Kapłanka pokiwała głową bez przekonania. Czuła ulgę, że Axel o nic jej nie obwiniał, ale czy inni pomyślą tak samo? Nie miała gwarancji, że mieszkańcy Itiyashil rzucą się w wir walki bez mrugnięcia okiem, byleby ją chronić.

– Musimy stąd odejść, póki nie ma tu tego gościa – przemówił brunet, odsuwając od siebie dziewczynę. – Wrócimy do Elthemufth i tam będziemy się zastanawiać co dalej.

– Dobrze. – Zmusiła się do uśmiechu i otarła łzy rękawem.

Mężczyzna wstał i wyciągnął do niej dłoń. Charlene przyjęła pomoc, ale gdy tylko stanęła na własnych nogach, nie mogła powstrzymać grymasu cierpienia. Axel, widząc to, bez ostrzeżenia dźwignął ją na rękę.

– Hej! – Oblała się rumieńcem i szybko schowała twarz w dłoniach. – Co ty wyprawiasz?

– Zabieram cię do domu – odpowiedział przez śmiech.

Widok jego rozradowanej twarzy poprawił Kapłance humor. Wtuliła się nieco w jego ramię, gdy okrył ją płaszczem i wyniósł ją na zewnątrz.

Śnieg pokrył cienką warstwą ziemię, chatę i drzewa. Drake oderwał się od przeżuwania jakiegoś niezidentyfikowanego żarcia i popatrzył na swoich przyjaciół, nastawiając uszu.

OJEEJ, JAKA UROCZA SCENA... – dociał złośliwie dziewczynie.

Cicho! – Charlene zgromiła gada wzrokiem.

HAHA, ZARUMIENIŁAŚ SIĘ.

Przestań się śmiać!

Drake w odpowiedzi jedynie potrząsnął zadowolony łbem, a potem rzekł:

CIESZĘ SIĘ, ŻE UDAŁO NAM SIĘ CIĘ OCALIĆ, LADY. MISTRZ NAPRAWDĘ SIĘ O CIEBIE MARTWIŁ... BYŁ PONURY I CAŁYMI DNIAМИ SIEDZIAŁ W KĄCIE IZOLATKI, BAWIĄC SIĘ TWOJĄ SPINKĄ DO WŁOSÓW... JESTEŚ DLA NIEGO NAPRAWDĘ WAŻNA.

Po tych słowach Charlene zaczerwieniła się jeszcze bardziej i schowała pod płaszczem po same uszy. Axel nie zareagował, najwyraźniej uznając, że musiało być jej zimno. Wskoczył na grzbiet smoka, wciąż obejmując dziewczynę ramieniem. Zapiął pasy na ich udach, a potem sięgnął po linę, którą dodatkowo przywiązał się do jaszczura.

– Nie będzie ci zimno? – zapytała nieśmiało Kapłanka. – Podczas lotu – dodała szybko, gdy Axel spojrzał na nią nieco zdziwiony.

– Nie przejmuj się tym. Nie zmarznę – zapewnił, a potem poklepał Drake’a po łopacie. – Ruszaj.

Nie musiał smokowi dwa razy powtarzać. Ten wzbił się w powietrze, wywołując przy tym potężny podmuch, który połamał dotkliwie liche drzewka. Machał energicznie skrzydłami, chcąc prędko się wyłonić ponad las, który porastał zbocze góry.

Charlene przytuliła się do Axela, mając nadzieję, że uda jej się podzielić z nim ciepłem swojego ciała. Nie wybaczyłaby sobie, gdyby po tym wszystkim półdemon zmagał się z zapaleniem płuc. Zerknęła ponad jego ramieniem na drewnianą chatę, znikającą wśród gęstych iglaków. Wydawała się większa niż od środka. Dach i jedną ze ścian porastały pnącza, a z przeciwnej strony rzędem były ustawione kawałki pociętego pnia drzewa. Za budynkiem widniały wysokie drzewa, zaś na śniegu, wokół chaty, były wydreptane wąskie ścieżki.

Dziewczyna uśmiechnęła się mimowolnie, gdy spostrzegła Nyleana, który machał im na pożegnanie. Wykonała w jego kierunku ten sam gest, mając nadzieję, że to wystarczająca oznaka wdzięczności za pomoc, którą półelf okazał.

W końcu mogę stąd się wyrwać... Bałam się, że tu zginę – pomyślała, unosząc wzrok na malejące pod cielskiem smoka góry i lasy.

Nuimerah, choć budziło zachwyt krajobrazem, było przerażającym miejscem. Kapłanka miała nadzieję, że już nigdy nie będzie musiała tam wrócić.

Drake wyrównał lot wysoko nad ziemią. Powietrze było chłodne, ale dało się to wytrzymać. To było nic dla kogoś, kto spędził wietrzną, mroźną noc w klatce dla ptaków. Charlene wzdrygnęła się na samo wspomnienie, po czym kichnęła. Axel zaśmiał się pod nosem i okrył ją staranniej płaszczem, za co spojrzała na niego z wdzięcznością.



Chata Nylean'a

– Charlene, musimy porozmawiać – oznajmił mężczyzna.

Przytaknęła, chociaż nie podobało się jej to, ile cieni pojawiło się na twarzy bruneta.

– Wspominałem ci, że trochę się wydarzyło i dlatego nie od razu przybyliśmy ci z pomocą, pamiętasz? – Axel spojrzał na nią, a ona pokiwała głową. – Zanim wróciliśmy do pałacu, po tym jak porwali cię Momorzy, Wielki Król został zamordowany.

Kapłanka rozchyliła usta zaszokowana.

– Jak to? – wykrztusiła.

– Nie znam szczegółów, ale to Yelar zabił Jego Wysokość. – Spochmurniał. – Użył jakiegoś podstępu, by zwieść i zaszlachtować władcę w jego gabinecie. Nie poszczęściło mu się jednak, bo Aron złapał go na zbrodni – wyjął grobowym tonem. – Musieliśmy jak najszybciej pochować zmarłego władcę, po czym załatwić formalności z jego następcą... Inaczej w Marunso zapanowałby niepotrzebny chaos. Postanowiono, że zatuszujemy przyczynę śmierci króla dla bezpieczeństwa, więc obywatele kraju myślą, że odszedł z powodu swojego wieku... – urywał na chwilę. – Teraz na tronie siedzi jego jedyny syn, Kalikst.

– Czy to jego żoną jest księżna Griselda?

– Tak, o niego chodzi.

Milczała, wpatrując się w twarz Axela.

– Dlaczego Yelar zabił króla? – zapytała, wciąż nie mogąc w to uwierzyć.

– Nie mam pojęcia. – Potrząsnął głową. – Mimo licznych przesłuchań, Yelar niczego nie powiedział. Jego rozprawa odbyła się bardzo szybko i jednogłośnie skazano go na stryczek – powiedział bez cienia emocji. – Po tym wszystkim, nie chciałem czekać dłużej i miałem zamiar po ciebie wyruszyć, ale Jinbad i kilku starców bardzo mi to utrudniało, twierdząc, że tak tylko dodatkowo sprowokuję wroga... – Westchnął ciężko. – Cóż, resztę już znasz... – Uśmiechnął się na siłę. – Sądzę, że powinnaś jeszcze trochę odpocząć. Minie mnóstwo czasu, zanim wylądujemy w Elthemufth.

Charlene posępnie kiwnęła głową i odwróciła wzrok. Wiedziała, że nie zaśnie po tym, co usłyszała. Nie rozumiała, dlaczego to wszystko się stało.



ROZDZIAŁ 4

Charlene obudziła się w swojej komnacie, co wywołało na jej twarzy błogi uśmiech. Minęło kilka dni, odkąd opuściła Nuimerah, ale za każdym razem, gdy zasypiała, bała się, że kiedy znów otworzy oczy, okaże się, że przebywa w celi albo w tamtej przeklętej klatce.

Ten lęk powoli odpuszczał, wraz z chorobą, której Axel nie pozwolił się rozwinąć. Na stoliku obok łóżka czekała na Charlene filiżanka ciepłych ziół i lekarstwa w proszku. Cieszyło ją to, że mimo mnóstwa obowiązków, Axel znalazł czas na przygotowanie lekarstw. Tym razem były to o wiele skuteczniejsze mieszanki ziół i syropy, dzięki czemu grypa przestała się rozwijać, gdy tylko wrócili do Elthemufth.

Kapłanka spojrzała w stronę okna, obserwując pokryte białym puchem miasto. Zima na Itiyashil była piękna, jak z obrazka. Śnieg prószył łagodnie, pokrywając kolejnymi warstwami dachy i gałęzie drzew, a szyby w oknach malowniczo obramował mróz.

Taka pogoda sprzyjała siedzeniu pod pierzyną i nadrabianiu zaległości w wiedzy, której Charlene wciąż nie posiadała. Liczne podróże i porwanie przez Momorów nie sprzyjały nauce. Nie miała kiedy zapoznać się z zakresem własnych obowiązków, choć gdy już o tym czytała, robiła znudzoną minę i żywiła nadzieję, że połowa tego tekstu była już od dawna nieaktualna.

Według zapisków, Kapłanka miała mnóstwo obowiązków i niemalże żadnych przywilejów. Między innymi musiała zachować dziewictwo do końca życia i raz na dekadę brała pod swoją opiekę trzech chłopców, których miała wychowywać przez trzy lata na świętobliwych, zanim będzie im dane wstąpić do zakonu zebrania Tetitów, którzy to podtrzymywali wieczny ogień w swoich świątyniach. Charlene żywiła nadzieję, że jej nigdy to nie spotka, gdyż nie paliło się jej do nauczania cnót cudzych dzieci.

Tekst wspominał też o tym, że słowo wieszczki niejednokrotnie miało siłę przysięgi, co od razu nasunęło młodej jasnowidzącej, że powinna bardziej uważać na to, co mówi. Jednakże mocniej od tego, przerażało ją to, że za znieważenie Kapłanki, wymierzano karę śmierci lub chłosty. Jakiegokolwiek oznaki pragnienia jej ciała były równie nieprzychylnie odbierane. Każdego, kto przejawiał wobec niej uwielbienie nie opierające się na miłości platonicznej, należało upokorzyć publicznie, zaś Kapłanka przed Wielkim Królem i jego doradcami musiała oświadczyć, że brzydzi się tym mężczyzną, niezależnie kim był. Później stawiano winnego przed sądem, gdzie decydowano o jego karze i często było to wieloletnie pozbawienie wolności.

Charlene zazgrzytała zębami. Nigdy by czegoś takiego nikomu nie zrobiła, nawet jeśli nie odwzajemniałaby uczuć tej osoby. Co więcej, obudziły się w niej obawy, że ktoś mógłby oskarżyć Axela o to, że próbuje ją uwieść. A przecież starał się trzymać dystans, choć to było trudne. Dla nich obojga.

Zniechęcona uczyła się dalej, przechodząc do następnego rozdziału, dotyczących błogosławieństw. Safar rozpoczął nauczanie na ten temat, zanim Charlene udała się na zachód, a później nie miał sposobności na wznowienie lekcji, kiedy zmarły Wielki Król nakazał mu powstrzymać Tyrana Magnusa.

Jednym z najważniejszych zadań Kapłanki, prócz zaglądania w przyszłość, jest regularne odprawianie rytuału oczyszczenia nad największymi miastami kraju.

Przeczytała to już niemalże usypiając, po czym przewróciła stronę i natychmiast się przebudziła. Brakowało następnej kartki, na jakiej zapewne był opis odprawienia rytuału. Wyglądała, jakby została spalona, zaś sąsiadujące z nią strony były zasmolone. Charlene przetarła palcem po literach, ale nalot nie zeszedł ani nie pojawił się na jej skórze.

– Dziwne... – mruknęła do siebie.

Rozległo się pukanie do drzwi, które oderwało ją od zniszczonej książki. Odłożyła lekturę, wsuwając ją pod poduszkę, a później zezwoliła na wejście. W progu natychmiast pojawił się Albert, który obdarzył dziewczynę serdecznym uśmiechem. Zbliżył się i usiadł na krześle, przy stoliku z lekarstwami.

– Jak się masz? Lepiej się czujesz? – zapytał pogodnie.

– Tak, dziękuję – odpowiedziała jeszcze trochę zachrypniętym głosem. – Do jutra powinnam wyzdrowieć.

– To się okaże. – Pokiwał głową, a potem westchnął posepnie. – Cóż... muszę ci przekazać parę złych wieści. – Spoważniał. – Elfy zaatakowały granice wschodniego wybrzeża naszego kraju. Chociaż armia bardzo szybko zareagowała, jest wielu poległych i kilka wiosek zostało zrównanych z ziemią. Wielki Król wprowadził stan wojenny w państwie oraz zwołał zebranie Pięciu Władców.

Charlene milczała, nie wiedząc, jak powinna zareagować. Spuściła wzrok, przygnębiona własną bezsilnością.

– Nie zadręczaj się. – Albert położył rękę na jej ramieniu. – To nie twoja wina, że wybuchła wojna, dobrze o tym wiesz. Nikt o to cię nie obwinia.

– Ale... – głos ugrzązł jej na moment w gardle. – Czemu wszyscy są dla mnie tacy mili? Nawet gdy starałam się ukryć fakt, że jestem Kapłanką, każda napotkana osoba była dla mnie życzliwa. – Zacisnęła mocno powieki. – Przez całe życie nie otrzymałam tyle dobroci, co przez kilka miesięcy spędzonych w tej krainie.

Szatyn przyglądał się jej trochę zdziwiony, a potem lekko potrząsnął głową.

– Świat, w którym się urodziłaś, musi być okropnym miejscem. – Wstał z krzesła. – Społeczeństwo nigdy nie zaistnieje w pełni, jeśli ci, którzy je tworzą, nie potrafią ze sobą współgrać i sobie nawzajem pomagać.

Dziewczyna wpatrywała się w przyjaciela zdziwiona.

– Uważnie przestudiuj Księgę Świętego Prawa, a wszystko się dla ciebie rozjaśni – dodał wesoło demon i opuścił komnatę.

Charlene jeszcze przez chwilę obserwowała drzwi, a potem spojrzała nieufnie na stos z kilku książek, wśród których znajdował się gruby tom, zawierający w sobie najważniejszych dziesięć praw. Nieprzekonana sięgnęła palcem do jego okładki, stwierdzając, że powinna czym prędzej nadrobić zaległości.

Pokojówka pochyliła się nad Kapłanką, przez moment obserwując jej zmorzoną snem twarz. Dziewczyna była naprawdę piękna, więc jako jej rówieśniczka zazdrościła tej urody. Czekoladowe loki Kapłanki rozsypały się miękko na poduszkach, a jej jasna skóra nie posiadała żadnej skazy. Służąca sapnęła, wiedząc, że gdy tylko odwinie pościel, czar pryśnie, a ukaże się wychudzone ciało i opatrunki pokrywające nogi i prawą rękę jej pani.

Drgnęła, gdy powieki Kapłanki się uniosły i miodowozłote oczy wbiły się wółprzymtomnie w jej twarz. Pokojówka uśmiechnęła się zakłopotana, a później zapytała jakby nigdy nic:

– Czuje się pani na siłach, aby wziąć udział w przyjęciu czy jednak woli dalej wypoczywać?

Charlene zmarszczyła brwi, a później przeniosła spojrzenie na pozostałe służące, które w pośpiechu przygotowywały dla niej kąpiel.

– Przyjęciu? – spytała półgłosem, nie mogąc nic sobie przypomnieć na ten temat. – Z jakiej to okazji?

– Wszyscy Władcy pojawili się rankiem w pałacu wraz ze swoimi małżonkami. Po całym pałacu krząta się już masa gości. Oczekują cię, lady – wyjaśniła pokojówka. – Jednak, jeśli nie czujesz się dobrze, powiadomimy Jego Wysokość...

Zaprzestała dalszych wywodów, gdy Kapłanka pokręciła głową, a potem ostrożnie usiadła na łóżku. Czuła się zagubiona, jednakże z jakiegoś powodu nie chciała odmówić gościom swojego towarzystwa.

Pokojówka jednym susem znalazła się przy szafie i zabrała z wieszaka szlafrok, zanim jej pani zdążyła wyjść z łóżka. Usłużnie jej go podała, a potem pomogła ubrać, po czym towarzyszyła w drodze do łazienki, gdzie jej dwie koleżanki skończyły przygotowywać kąpiel i zaprosiły ją do wanny.

Charlene starała się nie okazywać tego, jak bardzo nie lubiła pomocy przy rozbieraniu i obmywaniu ciała. Wiedziała, że musi to zaakceptować, mimo że nie była obłożnie chora, aby nie móc wykonać tak prostych czynności samodzielnie.

Zeszłego wieczoru postanowiła, że porozmawia na ten temat z Wielkim Królem Kalikstem i poprosi go o przydzielenie większej swobody. Niby zajmowała stanowisko poważanej wieszczki, a miała w pałacu mniej przywilejów od dam dworu. To było drażniące.

Wyszła z kąpeli i ubrała się w świeżą bieliznę, jaką wcześniej dla niej przygotowano. Otuliła nagie ramiona miękkim szlafrokiem, a później wróciła do komnaty. Tam służące zwilżyły loki dziewczyny wodą zmieszaną z kwiatowym olejkiem i upięły je w skromnego koka przy karku. W tym czasie Charlene przyglądała się swojej twarzy, ze zdumieniem nie odnajdując na niej żadnych oznak podupadłego zdrowia i zmęczenia.

– Pani opiekun, mości Safar przygotował dla pani suknię na dzisiejszą okazję – powiadomiła jedna z pokojówek.

Charlene odwróciła głowę w kierunku manekina, który pojawił się w rogu jej komnaty. Zaparło jej dech w piersi, gdy zobaczyła, co miała założyć. Ostrożnie podniosła się z pufy i bezszelestnie podeszła bliżej, aby lepiej móc się przyjrzeć ubraniu.

Niepewnie dotknęła materiału, z którego był wykonany dół sukni. Musiała wzrokiem podążyć za dłonią, żeby się przekonać, że trzymała spory kawałek. Jedwab był bardzo delikatny i miły w dotyku. Nie potrafiła znaleźć w naturze rzeczy, do której mogłaby porównać jego miękkość. Warstwami opadał ku ziemi, falując w niesamowity sposób. Nakładało się na siebie zupełnie jak płatki róży, a każdą krawędź zdobiła cienka, śnieżnobiała wstążka. Charlene nie potrafiła dostrzec szwu, co podkreślało, jak utalentowanym człowiekiem był krawiec.

Kremowy gorset idealnie opinał talię kukły, marszcząc się subtelnie przy dekolcie, ale nie sprawiał wrażenia, jakby było trudno w nim oddychać. Choć to nie miało dla Kapłanki znaczenia. Dla reszty sukni mogłaby cierpieć całą noc na każdym przyjęciu.

Obejrzała się na pokojówki, które uśmiechnęły się do niej promiennie. Po twarzy Charlene było widać, pod jak wielkim wrażeniem była i naprawdę chciała już się przebrać. W głębi siebie, nie była pewna, czy suknia będzie do niej pasować, jednakże wiedziała, że Safar nie popełniłby takiego błędu. Miał naprawdę dobry gust i wybierał dla swojej podopiecznej tylko to, co było dla niej najlepsze. Nikt inny nie mógłby go zastąpić.

Charlene uśmiechnęła się pod nosem, stwierdzając, że później na pewno podziękuje aniołowi za niespodziankę. Skinęła dłonią na służące, a te natychmiast zjawiły się obok, aby pomóc się jej ubrać.

Gorset opinał się na talii Kapłanki, kiedy służki ściągnęły mocno wstążkę na plecach, sprawiając, że ich pani miała problemy z oddychaniem. Sztywny materiał napiął się na klatce piersiowej dziewczyny, uwydatniając biust. Charlene wpatrywała się w swoje odbicie w wysokim

lustrze, mając nadzieję, że męskie grono gości nie zapomni, iż oczy miała wyżej.

Pokojówki wyprostowały każde zmięcie, które pojawiło się na spódnicy, a później podały Kapłance wygodne buty. Wystrojona przez moment przeglądała się w lustrze. Była zadowolona z efektu. Jedyną skazą w jej wyglądzie był opatrunek na dłoni, u której górski wilk wyszarpał mały palec wraz z kawałkiem śródręcza. Była to najgorsza pamiątka, jaka została jej po opuszczeniu Nuimerah.

– Kapłanko Charlene – przemówiła jedna ze służących – będziemy pani towarzyszyć w drodze na salę balową.

– Dobrze. – Kiwnęła głową.

Kobiety opuściły komnatę, wychodząc na korytarz, na którym cienie rozpraszało tylko kilka niebieskich kryształów, zawieszonych w szklanych kulach na ścianie. Dopiero wtedy dotarła do niej nastrojowa muzyka. Ruszyła za służącymi, które cicho szeptały, żartując z paru wojskowych oraz ich problemach z galowym ubiorem. Uśmiechnęła się i uniosła spojrzenie na ogromne drzwi, jakich pilnowało dwóch strażników. Mężczyźni rzucali jej zainteresowane spojrzenia, co szybko próbowali ukryć.

– Tutaj cię opuścimy, lady – oznajmiła młoda pokojówka. – Wielki Król Kalikst i zaproszeni goście, oczekują cię.

Jej słowa sprawiły, że Charlene była nerwowa. Przypomniła sobie, jak pierwszy raz przekroczyła próg tej sali, tego dnia, kiedy znalazła się w Enu Monde. Przygryzła lekko wargę, gdy strażnicy otworzyli przed nią wielkie drzwi.

Niepewnie przekroczyła próg sali, stąpając po kaszmirowym dywanie, jaki spływał po schodach, poprzez długość całego pomieszczenia, aż pod królewski tron. Jej serce natychmiast przyspieszyło, gdy objęła wzrokiem ogrom gości, którzy nie pozostali obojętni na jej przybycie.

Orkiestra przestała grać, sprawiając, że wszyscy zwrócili twarze ku schodom, a Charlene przez moment nie potrafiła się ruszyć. Zmusiła się do zejścia, czując, że właśnie tak powinna postąpić.

– Moi mili! – nagle rozbrzmiał silny głos Wielkiego Króla. – Oto kobieta, na której cześć tu się zebraliśmy! Dzięki niej, nasz piękny kraj wciąż jest całością, a my uniknęliśmy bratobójczej walki! – Przeszedł między ustępującymi mu ludźmi.

Dziewczyna zatrzymała się w połowie schodów, zdumiona jego słowami.

– Kapłanko Charlene! – Wielki Król Kalikst stanął u podnóża stopni, wyciągając do niej dłoń w serdecznym geście. – W imieniu swoim i wszystkich tu zebranych, pragnę ci podziękować z całego serca za twą odwagę, kiedy postanowiłaś samodzielnie przemierzyć zachód, aby zniweczyć plany Tyrana Magnusa, byłego Zachodniego Władcy – powiedział oficjalnym tonem. – Nigdy tego ci nie zapomnimy, gdyż dzięki tobie, uniknęliśmy poważnego konfliktu i rozłamu państwa.

– Oddał jej pełen szacunku i wdzięczności pokłon.

Północny Władca, Havian, a także trzej królowie, obejmujący trony w pozostałych częściach kraju, również zbliżyli się do schodów i skłonili się przed Kapłanką. W ich ślady podążyli pośpiesznie wszyscy zebrani.

Charlene na moment sparaliżowało.

– Chw... Chwileczkę! – zawołała spanikowana. – To miało być zachowane w tajemnicy! Prosiłam, żeby tego nie nagłasniać...

– Zdaję sobie z tego sprawę – odpowiedział spokojnie – jednak, gdy tylko mi o tym opowiedziano, nie mogłem zignorować tak wspaniałej postawy i determinacji. Niejeden żołnierz zawahałby się na twoim miejscu, Kapłanko Charlene. – Wyprostował się i spojrzał jej w oczy z powagą. – Dokonałaś wielkiej rzeczy. Jesteś bohaterką.

Dziewczyna rozchyliła usta, ale zaschło jej w gardle. Nie chciała, żeby ta sprawa wychodziła na światło dzienne. Nie pragnęła poklasku za wyciągnięcie pomocnej dłoni do tych, którzy jej potrzebowali.

– Wasza Wysokość... – zaczęła nieco drżącym głosem – proszę mi wybaczyć, ale nie byłam wtedy zdana na siebie. Potrzebowałam wsparcia, by móc powstrzymać tyranię Magnusa. To nie była samotna podróż. – Odwróciła wzrok. – W dodatku, teraz jestem przyczyną cierpienia ludności zamieszkującej wschodnie ziemie naszego kraju. To z mojego powodu Momorzy krzywdzą wielu i nie poprzestaną... – urwała, czując, napływające łzy do oczu.

Goście niemalże od razu zaczęli szeptać między sobą. Wielu z nich do tamtej pory nie miało pojęcia, dlaczego mieszkańcy Czerwonych Ziem wypowiedzieli kolejną wojnę. Sprawę porwania Kapłanki w Wiosce Minotaurów trzymano w tajemnicy, przed obawą wybuchu zamieszek.

Wielki Król jednak nie żałował swojej decyzji. Wiedział, że powinien zachować spokój i mówić poddanym tylko to, co uznał za słuszne. Jeśli coś miało zaszkodzić namiastce spokoju, w której ludność żyła, z przyjemnością zachowywał to w tajemnicy. Wziął głęboki wdech, a później odwrócił się do zebranych, przywołując z tłumu jednego z nich.

– Jesteś naprawdę dla siebie surowa, Kapłanko Charlene. – Spomiędzy gości wyłonił się mężczyzna ubrany w eleganckie, a zarazem proste ubranie. Miał schludnie ułożone blond włosy i krótki zarost. Jego granatowe oczy, przepełnione radosnym blaskiem, wpatrywały się w zaskoczoną Kapłankę. – Cieszę się, że mogę cię ponownie zobaczyć, lady, zwłaszcza, że tak długo byłaś w niewoli – dodał łagodnym tonem.

– Leon? – wydusiła dziewczyna. – Skąd...

– Kapłanko Charlene, dlaczego mamy milczeć o tym, co dla nas zrobiłaś? – zapytał formalnym tonem, przerywając jej ostrożnie. – Doskonale pamiętam nasze pierwsze spotkanie i co wtedy powiedziałaś... że chcesz się poświęcić, aby pomagać ludziom. Dokonałaś tego.

Ryzykując własne życie, ocaliłaś mieszkańców zachodu od ich trudów i znoí. – Uśmiechnął się ciepło, pochylając głowę z szacunkiem. – Pomogłaś nam. Teraz pozwól, że my będziemy mogli pomóc tobie.

Charlene spoglądała po twarzach zebranych, od których biło tyle podobnych, szczerych uczuć. Nikt, ani przez chwilę, nie rzucił krzywego spojrzenia. Byli wdzięczni, ufali jej i chcieli jej dobra. Dziewczyna zasłoniła usta, delikatnie odwracając głowę, żeby nikt nie mógł zobaczyć, jak się wzruszyła.

Wielki Król odchrząknął cicho, ściągając na siebie uwagę Kapłanki. Wyciągnął do niej rękę, sygnalizując, aby do niego podeszła. Charlene delikatnie kiwnęła głową i ostrożnie pokonała ostatnie stopnie schodów, unosząc lekko suknię. Gdy tylko jej pantofelek zetknął się z podłogą, osaczył ją i króla tłum, wygłaszający szczere podziękowania. Każdy chciał zamienić z Kapłanką parę zdań, co naprawdę ją uszczęśliwiło. Uśmiechała się do rozmówców, raz po raz, ściskając z wzajemnością ich dłonie.

Muzyka znów zaczęła grać, a goście zasiedli przy stołach, każdy na wyznaczonym miejscu. Wszyscy byli w dobrych nastrojach, więc Charlene z przyjemnością błdziła wzrokiem po ich twarzach, aż ostatecznie zerknęła na dwa puste miejsca po jej lewej stronie. Zastanawiała się, kto ma towarzyszyć jej podczas uczty, zanim rozpoczną się tańce, gdyż nie było na talerzach żadnych karteczek.

Nagle ktoś zasłonił jej oczy, przez co się wzdrygnęła. Odchyliła głowę delikatnie, gdy sprawca się wycofał i ujrzała Axela, który usiadł obok niej, a zaraz za nim Albert. Uśmiechnęła się szeroko i zapytała:

– Gdzie się do tej pory podziewaliście?

– Zostaliśmy wciągnięci w tłum – odpowiedział zaczepnie szatyn. – Dosłownie, jakby zobaczyli relikwie świętego.

– Przestań... – Zaśmiała się, przewracając oczami.

Albert uśmiechnął się wesoło.

– Jak się czujesz? Nie spodobało ci się to, że twoje heroiczne poczynania wyszły na jaw, prawda?

– Heroizmem bym tego nie nazwała, a pochopnością. – Zerknęła sugestywnie na Axela. – Jednak masz rację... Wiem, że maczałeś w tym palce.

– Nie mylisz się – przytaknął. – Sprowadziłem Leona... Ale głównie to występpek Jinbada, gdy wprowadził nowego króla w szczegóły tej sprawy.

– Tylko spójrzcie na niego, jak teraz szczęśliwie się przechwala w tłumie – wtrącił Axel, patrząc na anioła. – Zawsze musi się tak zakręcić w kole fanów.

– W końcu on też wiele zrobił... Tak naprawdę, ja tylko dałam cynk. To on i Safar się wszystkim zajęli. – Charlene oparła się wygodnie o krzesło, odszukując obu aniołów wzrokiem. – Czemu ich też tak nie zawstydzili? – mruknęła oburzona.

– Gdyby nie ty, oni nie mieliby się czym chwalić – powiedział Axel, ściągając na siebie jej spojrzenie.

Charlene zarumieniła się, na co mężczyzna uśmiechnął się szeroko. Zazwyczaj widywała Axela w mundurze, więc była lekko zdziwiona tym, że na ucztę założył bogaty strój, godny szlachcica, którym zresztą był. Granatowe, haftowane jedwabiem ubranie bardzo mu pasowało. Długie rękawy lekko opinały się na jego mięśniach, a niski kołnierzyk luźno otaczał jego szyję. Białe, grube pas łączył spodnie z górną partią odzienia i przy nim dziewczyna dostrzegła krótki sztylet, o wysadzonej szmaragdami rękojeści. Axel wyglądał jak księżę, choć nie wiedziała, czy nadawałby się na tego z bajki.

Rozpoczęła się uczta, podczas której goście rozmawiali i śmiali się głośno. Niektórzy nie żalowali sobie alkoholu, co nie umknęło uwadze stojących pod ścianami strażników. Mieli biesiadników stale na oku, gdyby któryś z nich zaczął dokazywać.

– Charlene – szatyn znów zabrał głos, skupiając na sobie spojrzenie Kapłanki. – Naprawdę pięknie wyglądasz... Zgadzasz się ze mną, prawda, Axel?

– Oczywiście. – Ten wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Przestańcie – odwróciła głowę – ale dziękuję.

Obaj się zaśmiali, widząc jej reakcję, a później zabrali się za spożywanie pięknie pachnących potraw, które postawiła przed nimi służba. Charlene westchnęła cicho pod nosem, koncentrując się na swoim talerzu. Nie była pewna, czy zdoła cokolwiek przełknąć. Uniosła wzrok na starszych braci Axela, Safara, Jinbada i kilku nieznanym szlachciców, którzy siedzieli po przeciwnej stronie stołu. Mężczyźni chętnie słuchali opowieści aniołów o obaleniu złego Zachodniego Władcy.

– Dlaczego nie jesz? – Axel szturchnął delikatnie Kapłankę w łokieć. – Wystygnie ci. – Kiwnął głową na ciemny makaron z mięsem i żółtym serem.

– Chyba nie dam rady niczego przełknąć – przyznała dziewczyna.

Axel westchnął teatralnie i powiedział z powagą:

– Zdajesz sobie sprawę, że straciłaś zbyt dużo na wadze? Musisz jeść, żeby odzyskać normalny wygląd.

Charlene kiwnęła głową. Z pewnością miał rację. Kiedy nosiła piękną suknię, nikt nie widział tych wystających żeber i wątłej budowy. Powinna lepiej się odżywiać, bo jeszcze się pochoruje.

Albert przyglądał się przyjaciółom.

– Od kiedy to, Axel, tak dbasz o to, czy ona ma się dobrze? – zanucił złośliwie.

Póldemon odwrócił się natychmiast w stronę przyjaciela.

– Żryj i się nie wtrącaj – syknął cicho, zawstydzony.

Charlene zachichotała wesoło, a później skoncentrowała się na posiłku. Jadła małymi kęsami, po chwili jej żołądek zaczął delikatnie poboledować, jednak starała się to zignorować.

Goście na parkiecie tańczyli spokojnego walca. Suknie kobiet pięknie wirowały, niczym kłosze kwiatów na wietrze, a mężczyźni pewnie prowadzili partnerki w tańcu, nie popełniając żadnych gaf. Wszyscy wydawali się szczęśliwi, choćby w najmniejszej mierze.

Dwóch szlachciców w średnim wieku zbliżyło się do Axela i Alberta, przerywając im grzecznie rozmowę. Przedstawili żołnierzom swoje córki i poprosili w ich imieniu o taniec, na co tamci się zgodzili. Charlene dostrzegła cienie utrapienia na ich twarzach, gdy odchodzili od zastawionego stołu.

Zastanawiała się, czy jej wypadało zatańczyć na przyjęciu. Nie znalazła żadnych przeciwwskazań na ten temat w książce, jednak bała się, że to mogło zostać źle spostrzeżone. Oparła widelec o nieopróżniony talerz, zerkając z żalem na parkiet.

– Wyglądasz na niepocieszoną – znajomy głos rozszedł się za jej plecami.

Charlene obejrzała się i rozchyliła lekko usta zaskoczona widokiem Coralie. A zwłaszcza tego, jak ona świetnie wyglądała. Już nie chodziło o jej stylową kreację, zaś o pewność siebie, jaka od niej biła. Zmieniła się nie do poznania, emanowała od niej królewska postawa. Nikt nie powiedziałby, że jeszcze kilka miesięcy temu była zabiedzoną niewolnicą.

– Mogę się przysiąść? – Coralie uśmiechnęła się sympatycznie.

– Oczywiście – odpowiedziała szybko Kapłanka, wskazując na miejsce obok siebie. – Dawno się nie widziałyśmy... Co u ciebie słychać? Jak się czujesz w roli królowej?

– U mnie wszystko dobrze, dziękuję, że pytasz. – Skinęła głową, zajmując krzesło. – Jako żona Północnego Władcy mam mnóstwo obowiązków, jednak nie powinnam narzekać. Havian ma jeszcze większy zawrót głowy... Przez to ostatnio nie mieliśmy dla siebie czasu, ale mam nadzieję, że uda nam się to nadrobić – powiedziała pogodnie.

– Widzę, że dobrze się czujesz w swoim małżeństwie... Ulżyło mi.

– Ach, jakby to powiedzieć... – Zarumieniła się niemalże po czubki uszu. – Zakochałam się w tym człowieku. Havian naprawdę jest cudowny. Dbą o mnie. Poza tym... – pochyliła się, a Charlene nadstawiła ucho – jestem w ciąży.

Kapłanka musiała przyznać, że była tym bardzo zaskoczona. Przez moment nic nie mogła wykrztusić, ale później szczerze pogratulowała przyjaciółce.

– Który to miesiąc? – dopytała.

– Drugi. – Coralie pogłaskała się czule po brzuchu. – Jestem pod stałą opieką lekarzy, ponieważ boję się utracić to dziecko. Wiesz... Jako była niewolnica...

Charlene przytaknęła ze zrozumieniem. Domyślała się, jakie obawy musiały targać młodą królową.

– Dobrze, dość o mnie. Słyszałam, że ostatnio wiele złego cię spotkało... Albert był zaniepokojony o twoje zdrowie, ale widzę, że dziś tryskasz wdziękiem i energią.

– Ach, tak, ostatnio przeszedłam poważną gripę, ale już mi lepiej, bo dobrze się mną zaopiekowano – wyjawiała nieco nieśmiało. – Staram się otrząsnąć z tego wszystkiego... Po prostu nie myśleć o tym, przez co musiałam przejść, odkąd mnie uprowadzono.

– Teraz na to nikt już nie pozwoli. Zapewniam cię.

– Mam taką nadzieję.

– Wielki Król zarządził, aby wszystkie armie się połączyły w jedność, dopóki Nuimerah będzie przeciw nam. Rozkazy Kaliksta będą najważniejsze, a potem pozostałych władców oraz dowódców wojska. – Zmarszczyła łagodnie czoło. – Havian mówił, że nadeszła pora im odpowiedzieć z pięknym za nadobne. Uważam, że ma świętą rację.

Charlene pokiwała głową ze zrozumieniem. Wiedziała, że Pięciu Władców nie zjawiliby się osobiście na przyjęciu, gdyby dotyczyło ono tylko sprawy Magnusa. Sytuacja w kraju była poważna, a zważywszy, jaki elfy miały cel, na pewno wielu obawiało się eksterminacji, jeżeli plany wroga by się powiodły.

Drgnęła, kiedy poczuła ciepłe dłonie na swoich ramionach. Odchyliła głowę do tyłu, spotykając się spojrzeniem z Axelem, który uśmiechnął się do niej łagodnie. Krótco i delikatnie pomasaował jej ramiona, a potem zerknął na zostawiony przez Kapłankę w zapomnieniu makaron.

– Czy ja mam cię nakarmić? – Wbił palce w jej obojczyk.

– Spadaj, tato – odgryzła się.

Póldemon zacisnął wargi obrażony i uszczypał dziewczynę w ramię. Coralie zaśmiała się radośnie, widząc ich przedrzeźnianie się.

– Ach, wybacz, królowo. – Axel skłonił się przed kobietą z szacunkiem.

– Proszę, nie bądź taki oficjalny. – Ta uśmiechnęła się, kręcąc głową. – Nie poznaliśmy się na dworze, zaś w zatęchłym lochu. Nie ma potrzeby, byś się przede mną korzył.

– Wręcz przeciwnie – powiedział Albert, który właśnie pojawił się obok przyjaciela. – Jesteś królową i należy ci się szacunek. Niezależnie od osoby. Proszę o tym pamiętać, Wasza

Wysokość.

Coralie pokiwała głową, jednak nie była uszczęśliwiona. Tylko z Charlene mogła zachować dawną relację, nawet jeśli darzyła sympatią tych, którzy towarzyszyli jej po opuszczeniu lochu. Przez to czuła się jak niewdzięcznica.

Charlene widziała po twarzy przyjaciółki, jakie myśli kłębią się w jej głowie. Czuła się podobnie, kiedy rozmawiała ze służbą lub niektórymi żołnierzami. Ale Safar zabronił jej zbytnej poufałości, czego musiała się trzymać.

– Czy mogę cię prosić do tańca, lady? – Niespodziewanie Axel wyciągnął do niej rękę.

Poniosła na niego wzrok zaskoczona, ale jej usta niemalże od razu rozciągnęły się w uśmiechu. Złapała jego dłoń i powstała z krzesła, a mężczyzna poprowadził ją na parkiet.

Tańczące pary rozdzieliły się przed nimi. Charlene poczuła na sobie mnóstwo spojrzeń, gdy Axel objął jedną ręką jej plecy, jednak zdecydowała się je zignorować. Dała się poprowadzić w tańcu i spojrzała mu w twarz, nie potrafiąc powstrzymać się od uśmiechu, a on odpowiedział jej tym samym.

Nikt poza nim nie zdawał sobie sprawy, jaka była wtedy szczęśliwa.

Zapraszamy do zakupu pełnej wersji książki